Nr. 3. Kraków, Niedziela 3 Stycznia 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie **1** złr., **35** cnt, kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr. półrocz. **10** złr., rocznie **20** złr.
Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz **10** cnt., za następne po **5** cnt. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr 7, I. piętro.

Bilans polityczny.

II

(;) Zaczynamy szczegółowy bilans od Francji... Uszczuplona, pokonana i rzucona do stóp zwycięzcy z pod Sedanu, zdawała się wołać do pierwszego pruskiego cesarza Niemiec: *morituri te salutat.* Prędko i świetnie przeprowadzona wypłata pięciu miljardów, dowodziła tylko jej siły ekonomicznej. Ale bogactwo kraju, choć jest pierwszorzędną potęgą, jeszcze nie wystarcza. Pieniądz jest nieocenionym pomocnikiem, siłę narodu jednak tworzą ludzie, ich tęgi umysł, energja, patrjotyzm i zdolności polityczne.

Pierwsze lata trzeciej Rzeczypospolitej upłynęły na swarach i niezgodzie. Dumnie głowę podnosili rojaliści, każdej sposobnej chwili wyczekiwali bonapartyści, a republikanie podzieleni na wrogie obozy nie zdołali położyć potężnej prawicy na zachciankach obrońców zbankrutowanej przeszłości. Śmieszna i bezcelowa walka z Kościołem, osłabiała tem więcej ich siły Wspaniały mówca, dobry organizator armij prowincjonalnych w chwili wojny, okazał się słabym rządcą w czasach pokoju. Jeżeli zaś niezaprzeczona genjalność Gambetty nie zdołała zapobiedz ogólnemu rozprzężeniu, cóż dopiero mówić o jego epigonach? Rzeczpospolita chyliła się do upadku, a żelazny książę myślał o zadaniu Francji nownego ciosu, po którym powstać byłoby jej trudno. Stanowcze zachowanie się Rosji ochroniło ją przed nową katastrofą, i odtąd zaczęła się datować przyjaźń francuzko-rosyjska.

Porządek rzeczy jednak się nie zmieniał. Czasy prezydentury Grevy'ego, wprowadziły w grę nowe czynniki: nieład, oszustwo i sprzedajność. Ogólna korupcja dała możność podniesienia głowy bulanżyzmowi. Słaby umysłowo, lecz ambitny i umiejący grać na strunach odwetu jenerał, zdołał w krótkim czasie dopełnić miary nieporządku. Francja jednak powinna mu być wdzięczną, bo postępowaniem swojem otworzył oczy, wywołał między mężami stanu siłę oporu, popchnął ich do energicznego działania, i do silnego zjednoczenia w r. 1889 odcieni republikańskich Z chwilą jego ustąpienia, rzeczpospolita przyszła napowrót do siebie, i rozpoczęła konsekwentnie dzieło wzmacniania się.

Od tej chwili każdy miesiąc, można powiedzieć, nie przechodził bez dodatnich rezultatów. Armja, nadzieja narodu, została wzięta w karby, a wszechpotężny pieniądz wpływał na jej wzrost jakościowy i ilościowy. Ustaliła się powaga rządu, przestano strącać co chwila ministrów, zdołano dla republikańskiej formy rządu pozyskać coraz szersze warstwy społeczeństwa. Bonapartyzm zniknął prawie zupełnie z widowni politycznej, rojaliści rozbili się, a częścią przeszli do obozu republikańskiego Oględne zachowanie się rządu wobec Kościoła spotkało się z dobrą wolą Rzymu. Niesympatyczne dla nas kokietowanie z Rosją, stało się bądź co bądź jednym z tych czynników, które znaczenie Francji w koncercie europejskim znacznie podniosły.

W takiem położeniu zastał Francję rok 1891. Przeszedł on w niej spokojnie, bo parę skandalów parlamentarnych, licząc się z temperamentem Francuzów, nie można brać w rachubę. Rzeczpospolita grunt swój jeszcze więcej utrwaliła, a militaryzm francuzki doszedł do niebywałego stopnia rozwoju...

Wyprawa kronsztadzka, którą scharakteryzowaliśmy już w pierwszym artykule, lubo obliczona na efekt, nie przeszła jednak bez śladu Wprawdzie do rzędu zabawek dziecinnych zaliczyć można i ową Marsyljankę, śpiewaną w Petersburgu i ów srebrny samowar, ofiarowany admirałowi Gervais, który mu na razie zastąpił trofea wojenne, — wprawdzie szczery śmiech wzbudzały owe „łzy“ pana admirała wylane w Moskwie i owe wesołe odwiedziny dam rosyjskich na statkach gallikańskiej armady i owo wynoszenie z klubu „przyjaciół“ nie mogących ustać na nogach ze zbytku wylewu uczuć i szampana — ale bądź co bądź sztuczne czy nie sztuczne sympatje francuzko-rosyjskie zwiększyły się znacznie i trzeba się z niemi na razie liczyć, choćby nie wiem jak kruche były ich podstawy.

Wypadkiem również nie bez pewnej doniosłości była śmierć Boulangera. Skompromitowała ona ostatecznie jego zwolenników, bo mąż stanu, który chce stanąć na czele narodu, nie może tak dalece ulegać słabostce, aby poświęcać jej swoje życie Można chwalić i cenić miłosne zapały, można nawet zawiesić aureolę z serc na grobie nieszczęśliwego kochanka, ale trudno brać na serjo takiego człowieka, jako przedstawiciela jakiejkolwiek idei. Kto nie ma siły panowania nad sobą, kto chce zbawiać naród w buduarze pięknej kobiety, ten może być bohaterem romansu ale nie będzie nigdy bohaterem dziejów. Co prywatnego człowieka może podnieść w oczach staropanieńskich, to kompromituje męża politycznego. Śmierć Boulangera ośmieszyła cały boulanżyzm, a narwany Deroulede nie zdoła utrzymać sztandaru, który przez czas niejaki powiewał dość groźnie dla rządu republikańskiej Francji.

Nie naszą rzeczą zastanawiać się szczegółowo nad rozwojem sił militarnych we Francji, o ile jednak wolno sądzić dziennikarstwu i w zeszłym roku uczyniono postępy niemałe. I to jest trzecia, największa korzyść dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Ale na tem się kończy rubryka dochodów — przejdźmy teraz do rubryki drugiej, która również poważne przedstawia pozycje.

Zaznaczyliśmy, iż w ostatnich latach stosunek państwa do Kościoła we Francji, dzięki chęci do drobnych ustępstw wzajemnych, zaczął wchodzić na prawidłowe tory. Zajścia w Rzymie podczas pobytu pielgrzymki francuzkiej, a raczej niefortunny okólnik ministerjalny do biskupów francuzkich, zachwiał równowagę, do jakiej dążono. Pojmujemy, iż chęć utrzymania dobrych stosunków z Włochami, nakazywała rządowi francuzkiemu dotknąć się tej niemiłej sprawy, ale *est modus in rebus.* Tymczasem rząd francuzki w tym wypadku zamiast rzecz załagodzić, rozjątrzył ją: okólnik ministerjalny był tonem podobny do rozporządzeń gubernatorów — snać wpływ Rosji zapuścił już korzenie. Odpowiedź nań arcybiskupa Gouthe-Soularda i proces następnie mu wytoczony, na dłuższy czas zapewne utrzymają stan wzajemnego rozdrażnienia. Dowodem tego choćby zbiór listów, pochwalających postępowanie arcybiskupa z Aix. Monarchiści, którzy w ostatnich czasach coraz mniej liczyli na poparcie kleru, tak skutkiem bulli papiezkiej, która uznawała wszelką formę rządu za równie dobrą, jeżeli pod nią Kościół znajduje odpowiednią opiekę, jakoteż wskutek słynnego wystąpienia kardynała Lavigerie i usiłowań deputowanego Piou — postanowili skorzystać ze sposobności i rozdmuchiwać płomień wzajemnego niezaufania. Jeżeli w tej sprawie rząd francuzki nie będzie działał pod wpływem zaślepienia, lecz kierowany rozumną polityką, dążenia pojednawcze mogą wziąć górę na nowo. Ma on ku temu znakomitego sprzymierzeńca w oględnem zachowaniu się Watykanu. Dzisiejsza stolica Piotrowa dała setki dowodów, iż *ecclesia militans* nie leży w jej programie i że stojąc wiernie przy odwiecznych zasadach, można przecież nawet z nieprzejednanym wrogiem znaleźć *modus vivendi.* W każdym razie, jakkolwiek stosunki się ułożą, szkodę wynikłą z okólnika ministerjalnego rząd francuzki musi zapisać w księdze rozchodów, boć każdy umysł trzeźwy pojmie łatwo, że z klerem, mającym bezpośrednio wpływ na masy, lepiej jeżeli nie żyć w przyjaźni, to przynajmniej starać się o zawieszenie z nim broni.

Jeżeli spór z episkopatem przyniósł szkodę rządowi francuzkiemu, to klęską dla niego mogą się stać traktaty handlowe. Kiedy je ogłoszono, pierwszy *Temps* obwieścił, że liga celna przygotowuje Sedan ekonomiczny dla Francji. Zrozumiał to i szerzej przedstawił *Leroy Beaulieu*, który w *Journal des débats* ostrzegał Francję, iż zamknięta w swych ciasnych granicach i odłączona od świata cywilizowanego, tracić będzie coraz więcej swych sił żywotnych. Potępił on nieoględną i nierozumną politykę handlową, pozwalającą Niemcom na ujęcie steru ekonomiczno-cywilizacyjnego. Rząd francuzki dążąc do zerwania z systemem traktatów handlowych, na rzecz taryf protekcyjnych, uczynił to w przeddzień powstania wielkiej ligi celnej. Nie mogąc się na razie cofać, jak radził Leon Say w Izbie deputowanych, nie ma również odwagi iść dalej po drodze obranej. Wyjaśnienia Ribota w komisji celnej Izby deputowanych dowiodły bardzo wyraźnie, że obawa odosobnienia ekonomicznego napełnia tych wszystkich, którym na sercu leży pomyślny stan wytwórczości francuzkiej. Niezdecydowane stanowisko najlepiej scharakteryzował Clemenceau, gdy po pewnem posiedzeniu Izby wyrzekł: „Nic już teraz nie rozumiemy“.

Objawem smutnym, trwożącym umysły jest rozwielmożniające się we Francji szpiegostwo w sferach nawet wojskowych. Rok ubiegły zapisał na swych kartach kilka procesów i wielką ilość aresztowań. Izba deputowanych nawet zajmowała się tą sprawą, dowodzącą upadku moralnego. Objaw to może drugorzędny ze stanowiska polityki, ale w zestawieniu z innemi objawami upadku publicznej moralności, może być nawiasowo umieszczonym w rubryce „uwag“ przy bilansie.

W tejże rubryce uwag zapisać należy niemałe wrażenie wywołane w ostatnich dniach artykułem *Koelnische Ztg* zaznaczającym prowadzenie przez Francję podwójnej polityki. Nie zapominając o odwecie i wszelkie ku temu wytężając siły, rozpoczęła jednocześnie Francja politykę kolonjalną Dziennik niemiecki zresztą nic nowego nie powiedział, a tylko przypomniał rzecz starą, od dawnego czasu spotykającą się z silnemi zarzutami w samej Francji. Polityka kolonjalna uczyniła niepopularnym Ferry'ego, „odwetowcy“ bowiem słusznie pytali się: czy można tracić siły francuzkie po za morzami, kiedy potrzeba ich w pierwszym rzędzie dla odzyskania Alzacji i Lotaryngji? Po niepowodzeniach tonkińskich, poczucie zrzeknięcia się korzyści kolonjalnych na rzecz potęgi narodowej w Europie, stało się prawie powszechnym wyrazem opinji ogółu. To też polityka kolonjalna stanęła na drugim planie i nie byłaby się zapewne wysunęła na plan pierwszy, gdyby nie nagła a olbrzymia żądza wszystkich prawie mocarstw podzielenia się Afryką. Francja nie chcąc pozostać w tyle, zawarła układ z Anglją, na mocy którego pozwolił jej Albion objąć protektorat nad Madagaskarem i rządzić się według własnej woli w olbrzymich obszarach północno-zachodniej Afryki.

Przedstawiając bilans polityczny Włoch, przyjdzie nam szerzej zająć się tą sprawą, która wprawdzie nie tak czarno wygląda jak chce *Kölnische Zeitung*, ale która bądź co bądź może mieć niejaki wpływ ujemny na potęgę Francji w Europie. Radzi też Francji *Kölnische Zeitung* (wierzymy, że z najlepszego serca), aby porzuciła podwójną politykę i ograniczyła się na polityce... kolonjalnej. Nie patrząc jednak z niemieckiego punktu widzenia, sądzimy, że Francji bliższą jest Alzacja z Lotaryngją i dlatego też politykę jej kolonjalną jako rozwijającą siły, można także zapisać jeżeli nie w stratach, to w *dubiozach*.

Podkreślając zestawiony bilans polityki francuzkiej w r. 1891 trudno naturalnie wyrzec stanowcze o nim zdanie. Może dochód z rozchodem się wyrównał, może jeden z nich jest nieco większy od drugiego. To jednak pewna, że dalsza walka z Kościołem i dalszy rozwój europejskich traktatów handlowych pod sztandarem Niemiec, mogą przy końcu roku 1892 sprowadzić znaczny *deficyt* w bilansie polityki francuzkiej.

Z KRAJU.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków.

Dnia 20 grudnia odbył Zarząd zakładu pod przewodnictwem prezesa dra Wacława Domaniewskiego 10 posiedzenie, które było zarazem ostatniem przed wyborami uzupełniającemi, rozpisanemi na 10 stycznia 1892. W przemówieniu wstępnem zaznaczył przewodniczący, iż w myśl uchwały Zarządu udał się Wydział administracyjny do Towarzystwa politechnicznego z prośbą o udzielenie fachowych wskazówek co do środków ochronnych, któreby przy przedsiębiorstwach rolnych i leśnych, licznym jak dotąd wypadkom, zapobiedz mogły. Towarzystwo politechniczne zajęło się gorliwie tą sprawą i jest nadzieja, że niebawem będzie mógł Zakład opublikować elaborat Towarzystwa.

Ze sprawozdania przedstawionego przez kierującego urzędnika p. H. Lama, wyjmujemy następne daty: W roku 1891 wypłacił Zakład (po dzień 20 grudnia 1891) tytułem odszkodowań: W rentach przyznanych rodzicom robotników 125 złr. 30 ct., w rentach przyznanych robotnikom czasowo niezdolnym do zarobkowania 6171 złr. 87 ct., w rentach dla trwale niezdolnych do zarobkowania 5898 złr. 97 ct., w rentach wdowich 1608 złr. 98 ct., w rentach dla sierot 2425 złr. 23 ct., tytułem odpraw wdowich 549 złr. 72 ct., wreszcie tytułem kosztów pogrzebu 773 złr. 65 ct. Stan efektów Zakładu wynosi w. s. 138.009 złr. 50 ct., tytułem opłat na ubezpieczenie wpłynęło 81.835 złr., $40\frac{1}{2}$ ct., zaś tytułem grzywien 3800 złr 54 ct. Następnie uchwalił Zarząd normy służbowe dla urzędników i sług Zakładu, na podstawie projektu Wydziału; dyskusję nad instrukcją dla delegatów Zakładu, przedłożoną przez Wydział, uchwalono odroczyć do następnego posiedzenia Zarządu. Dalej uchwalił Zarząd 45 rent dla robotników skutkiem odniesionych uszkodzeń trwale niezdolnych do zarobkowania i załatwił prócz licznych spraw bieżących 8 spraw wypadkowych, do kompetencji Zarządu zastrzeżonych. Imieniem Zarządu wyraził następnie członek Zarządu Seiche ustępującemu Wydziałowi administracyjnemu uznanie i podziękowanie za prace około wprowadzenia w życie Zakładu tudzież za kilkuletnią administrację tegoż Zakładu. Przewodniczący dr. Domaszewski dziękując imieniem Wydziału za wyrazy uznania i wyrażając nawzajem Zarządowi podziękowanie za gorliwe współdziałanie i poparcie zabiegów Wydziału, zamknął posiedzenie życzeniem dalszego pomyślnego rozwoju instytucji.

Z powyższego sprawozdania wynika, iż pożyteczna instytucja ubezpieczeń robotników rozwija się szybko i może z czasem oddać znakomite usługi naszemu społeczeństwu.

KURJER LWOWSKI

* Gmach kolei państwowych przemieniony zostanie z d. 1. lutego na wspaniale urządzony hotel, który nosić będzie nazwę „Metropole“. Wczoraj podpisał p. Krzysztof Janowicz, właściciel hotelu „Centralnego“, umowę z dyrekcją, zaś w tych dniach rozpoczną się budowy około rekonstrukcji budynku. Nowy hotel urządzony będzie prawdziwie po europejsku, z wielkim komfortem, a z uwzględnieniem wszelkich wygód, których brak tak dotkliwie daje się odczuwać w lwowskich hotelach Winda, wodociągi, restauracja na pierwszem piętrze itd., wszystko to urządza p. Janowicz, który celem obznajomienia się z urządzeniami hotelowemi wielkich miast wyjeżdża jutro do Berlina.

* Archiwum m. Lwowa będzie z dniem 1 stycznia 1892 otwarte dla pracujących naukowe. Nowo wyrestaurowany lokal jest bardzo wygodny.

* Utrzymuje się pogłoska, że Austro-węgierski bank ma z dniem 1 stycznia obniżyć stopę procentową. Gazeta lwowska otrzymała ze źródła prywatnego informację potwierdzającą tę wiadomość.

* Fundacja skarbkowska otrzymała w czwartek 31 z. m. następującą odezwę Wydziału krajowego:

„L. 58.780. W wniesionem podaniu upraszа Dyrekcja teatru polskiego we Lwowie o wypłatę połowy subwencji na operę we Lwowie 5000 złr. i pierwszej kwartalnej raty subwencji dla dramatu w kwocie 2500 złr. za rok 1892.

Wydział krajowy nie może tej prośbie zadość uczynić z powodu, że budżet funduszu krajowego na r. 1892, a przeto także subwencja dla teatru lwowskiego na ten rok nie zostały dotychczas uchwalone. Gdy jednak wobec okoliczności w podaniu dyrekcji teatru przedstawionych, a przez komisję nadzorczą stwierdzonych, niezwłoczna wypłata powyższej kwoty jest niezbędną, aby przedsiębiorstwo teatralne uchronić od grożącego mu bankructwa, a fundacja Skarbkowska, na której cięży obowiązek utrzymania sceny polskiej do połowy kwietnia 1892, ma także interes w tem, aby nie dopuścić do takiej ostateczności — mniema Wydział krajowy, że w obecnych okolicznościach byłoby rzeczą wskazaną, aby fundacja przyszła Dyrekcji w pomoc udzieleniem jej zaliczki w powyższej kwocie.

Ze swej strony Wydział krajowy daje Szanownej Kuratorji przyrzeczenie, że skoro tylko subwencja dla teatru polskiego we Lwowie na rok 1892 w dotychczasowej wysokości przez Wys. Sejm uchwaloną zostanie, wyasygnuje na ręce Szanownej Kuratorji kwotę 5000 złr. tytułem półrocznej raty na operę i kwotę 2500 złr. tytułem pierwszej kwartalnej raty na dramat i komedję. Lwów dnia 30 grudnia 1891“.

Na skutek tej odezwy i uchwały rady nadzorczej fundacji skarbkowskiej wypłaci hr. Skarbek p. Szmittowi około 10,000 złr. po nałożeniu sekwestru na teatr letni (otaksowany przez p. Wienera na 5000 złr.), na garderobę teatralną i na inne przybory teatralne, będące własnością przedsiębiorców teatru pp. Mieczysława Szmitta i dra Henryka Szydłowskiego.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Cesarz nadał wójtowi gminy Stopczatowa Onufremu Zajączkowi srebrny krzyż zasługi

† Donoszą nam z Nowego Sącza:

We wsi Wojnarowo, pod Grybowem, umarł w 74 roku życia, Narcyz Figietty, który podczas powstania, odegrał dość wybitną rolę. Był on gorącym patrjotą i od wczesnej młodości zaczął służyć Ojczyźnie. W 1848 r. jeden z pierwszorzędnych, przedostał się z Królestwa do Lwowa i wstąpił do konnej gwardji narodowej, pod komendę rotmistrza księcia Jabłonowskiego. Po bombardowaniu Lwowa, wraz z kilku towarzyszami udał się do Węgier i tam odbył całą kampanję, w korpusie jenerała Bema. Po kapitulacji pod Vilagos, osadzono go w fortecy Kronstadt, w Siedmiogrodzie. Tam przesiedział pół roku. Rząd austrjacki, miał wszystkich jeńców, nie będących jego poddanymi odesłać do Francji, lecz zmienił zamiar. Kazał ich wsadzić na okręt w Trjeście i odwieźć na brzegi Afryki. Figietty, wraz z innymi, znalazł się w Algierji i tłukąc kamienie, zarabiał na nędzny kawałek chleba. Gdy wybuchła wojna krymska, zaciągnął się do dragonów Czajkowskiego i odbył całą kampanję, w randze rotmistrza.

Na mocy amnestji powrócił do kraju, lecz na granicy zaaresztowano go i zamknięto w Zamościu. Dopiero w 1857 roku został wypuszczony na wolność.

W pamiętnej nocy styczniowej 1863 roku jeden z pierwszych pochwycił za broń. Na czele paruset powstańców, napadł wieś Jedlnię, pod Radomiem i rozbroił całą kompanję saperów. Zabrał 250 karabinów i udał się do obozu Langiewicza. Po upadku powstania, powtórnie wyszedł na emigrację. Stęskniony za ziemią rodzinną, powrócił do Galicji i tutaj zakończył życie. Był tak biednym, iż nie miano go za co pochować. Dopiero ludzie zacni, złożyli się na trumnę, a miejscowy proboszcz ks. Parmulski, pochował ciało bezpłatnie.

STYPENDJA.

* Stypendja imienia Najj. Pana w kwocie 1000 złr. otrzymali: 1) St. Wróblewski dr. praw, 2) Piotr Sieńkowski dr. fil., 3) Eugenjusz Borzęcki dr. med.

* Na sesji Wydziału krajowego dnia 29 grudnia r. z. rozdano stypendja z tych fundacyj, w których rozdawnictwo przysłuża wedle aktów fundacyjnych Wydziałowi krajowemu, a w których w roku zeszłym wakowały stypendja. W ogóle było opróżnionych w roku zeszłym 154 stypendjów w 29 fundacjach, a podań wpłynęło 1900 przeszło, zaledwie więc 8.21% próśb można było uwzględnić.

Wykaz tych którzy obecnie otrzymali stypendja przedstawia się jak następuje:

1. Z fundacji ś. p. Barczewskiego dla uniwersytetów w Krakowie 6 stypendjów po 300 złr. otrzymali: a) stypendja szlacheckie: Madurowicz Maurycy IV roku praw, Piotrowski Juljusz III r. med., Starzewski Józef Leopold Waleaty IV roku med., Piotrowski Zygmunt I r. praw; b) nieszlacheckie zaś Paulisch Zygmunt Stanisław III r. filoz., Makarewicz Juljusz III r. praw.

2. Z fundacji ś. p. Barczewskiego dla uniwersytetu we Lwowie 5 stypendjów po 300 złr. (nieszlacheckie) otrzymali: Żmurko Adam III r. praw, Rybicki Konstanty IV r. praw, Petryński Ludwik Ireneusz IV r. filoz., Suopek Emil Stanisław III r. filoz., Dziama Aleksander Marjan III r. filoz.

3. Z fundacji ś. p. Bohdanowicza Dominika 4 po 100 złr. (dla Dublańczyków) otrzymali: Tomalski Jakób III rok Dublany, Rakowski Władysław III rok Dublany, Sanocki Bolesław II rok Dublany, Dzierzbicki Stanisław II rok Dublany. *(D. n.)*

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

14)

przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kański i felczer zaczęli z sobą dyskussyę o podniesieniu społeczeństwa przez pracę — a tymczasem Fujara, wróciwszy pomału do równowagi duszy i ciała, poszedł powolnym krokiem do swego mieszkania W oficynie po prawej miał dwa pokoje na dole, pierwszy dość duży, obwieszony obrazami i rycinami, drugi cokolwiek mniejszy, w którym miał łóżko i stół ogromny przy ścianie, zarzucony xiążkami i papierami w niesłychanym nieładzie. Mieszkanie to wreszcie było w całości przepełnione najrozmaitszem rupieciem, bo Fujara kochał się w wszelkiego rodzaju starożytnościach, znał się na nich a nawet trochę niemi handlował. Kto w swem przekonaniu niema przed sobą przyszłości, ten rad się zatapia w przeszłość i często ceni sobie wysoko nawet takie graty, które żadnej nie mają wartości. Ale Fujara umiał je rozróżniać i wykrywać w nich wartość handlową, i często z tego korzystał.

Wróciwszy do siebie, zapalił świecę i zaraz spać się położył, mówiąc sobie: — Jestem zmęczony, przecież tu sobie spokojnie wypocznę... Świecę postawił w kącie, bo w ciemności, ile że miał głowę jenerałem nabitą, mogłoby mu się co przywidywać. Ale nie mógł zasnąć od razu. Zaczął bowiem nad tem rozmyślać: dlaczego pomimo to, że miał i rozum jasny i silną wolę i świadomą siebie energiję, przecie uciekł z pałacu. Jużci duch jenerała tam był, sam przecię go widział, ale duch nie może człowiekowi zrobić nic złego, bo jużci to duch. A potem ten duch mógł być także utworem jego własnej imaginacyi — a przecie nikt jeszcze tego nie doszedł, jaka jest właściwie różnica pomiędzy utworem imaginacyi a tem, co nazywamy rzeczywistością. Utwor imaginacyi jest faktem a więc jest także rzeczywistością. Tak rozumując, przyszedł pomału do przekonania, że jasny rozum i silna wola i świadoma siebie energija to są także tylko wytwory imaginacyi — i na nic się to wszystko nie zdało, jeżeli nerwy są słabe a więc nieposłuszne. Tak skarżąc się panu Bogu na swoje nerwy, zaczął po mału usypiać. I już mu się marzyło, jako pomimo to wszystko spi w łóżku jenerała i jest pełen odwagi i czeka — a jenerał nie przychodzi po szablę: kiedy wtem coś zapukało do okna.

Fujara zerwał się ze snu i mrowie go przeszło. Oczywiście jenerał. A wtem drugi raz zapukało: puk, puk, puk, że aż szyby zadrzały.

Kto to być może? — rzekł do siebie Fujara. Przecie nie duch. Duch może trzasnąć w szafie, kiedy drzewo rozsadza, ale nie może pukać do okna. Paląca się świeca dodawała mu zresztą odwagi Zaczem wstał, zarzucił starożytny chałat na siebie, wsunął nogi w patynki i poszedł ku oknu. A wtedy usłyszał za oknem głos niecierpliwy:

— Otwórz-że przecie do tysiąc diabłów, jużcim nie złodziej.

Głos mu się zdawał znajomy, ale będąc jeszcze troche zaspany, nie mógł go poznać. Jednak wyszedł do pierwszej izby i drzwi otworzył do sieni.

A wtedy do izby wszedł człowiek przyzwoicie ubrany i rzekł do niego:

— Pukałem do drzwi, pukam do okna i nie mogę się ciebie dobudzić.

— Balcer! — zawołał Fujara. — skądżem mógł wiedzieć, że przyjedziesz tak późno?

— Takie są czasy, — odpowiedział mu Balcer, — w dzień się spoczywa a jeździ się w nocy.

Poczem weszli do izby sypialnej.

Balcer był to człowiek także równego wieku z Fujarą. Dosyć słuszny, lecz szczupły, zaczem się wydawał dużo słuszniejszym, o bladej twarzy, z ciemno-blond wąsami i faworytami, z dużym nosem i czołem wysokiem, sprawiał on już na pierwszy rzut oka wrażenie świadomego siebie człowieka; lecz kto się wpatrzył w jego oczy, duże, niebieskie, gęstemi brwiami nakryte, ten poznał, że w tym człowieku, oprócz świadomości i przytomności umysłu, jest także niezwyczajna energija. Jakoż zdawało się, jakoby był wojskowym i może służył w jakiejś broni albo też w takim departamencie, który wymaga trzeźwego i pracującego rozumu.

Siadając na krześle, które mu Fujara przysunął, mówił zwięźle i jasno:

— Przychodzę do ciebie z prośbą o przyjacielską usługę. Ja jeszcze dzisiaj przed świtem wyjeżdżam z kraju. Jadę na jakiś czas do Paryża a stamtąd zapewne przeniosę się do Genewy. Zostawiam tu Balcerówkę, o coby mniejsza, ale zostawiam także żonę i dwoje dzieci. Chłopiec ma lat dwanaście a dziewczynka jest w piątym roku. Chłopiec jest w szkołach, ale w Lipcu wróci do domu. Moja żona, przecie ją znasz, jest bardzo rozumną kobietą, ale niedomaga na zdrowiu; nie można dziwić się temu przy takich ciągłych zgryzotach od roku! Ja chcę, aby żona i dzieci przyjechały za mną do Genewy, ale dopiero pod jesień, aż sobie tam znajdę jakieś pomieszczenie. Ale Balcerówka tutaj zostanie. Chciałbym cię zatem prosić, ażebyś przyjął opiekę nad moją żoną i dziećmi a zarazem nad gospodarstwem...

Więc Fujara podniósł głowę do góry, oparł się mocno na krześle, wyciągnął nogi, wydął usta i dmuchnął kilka razy przed siebie. Balcer zaś mówił dalej:

— Znam ciebie jako dobrego i uczciwego człowieka...

— Spodziewam się! — przerwał mu z pewnością siebie Fujara, — jeszcze to jedno, czego mi ludzie nie odebrali — i nie odbiorą, za to ci ręczę Ale nie o to chodzi...

— Boisz się pracy? — zapytał go Balcer.

A na to Fujara:

— Odebrałem teraz wszystkie dobra po jenerale...

— Więc jeśliby ci było za ciężko...

— Ale nie, nie, — zawołał na to z dobrego serca Fujara, — cóżby-to było, gdybym się od obowiązków obywatelskich wymawiał? Przecież o to mnie nie posądzisz. Tylko rozumiałem, że Kański, z którym przecież jesteście zgodni w zasadach...

— Kański, — rzekł Balcer. — zapewne że jesteśmy zgodni w zasadach, ale przecież nie tak zupełnie, jak ci się zdaje. Kański jest zdania, że powinniśmy siedzieć spokojnie i tylko niezmordowanie pracować Praca, praca i praca — a resztę trzeba panu Bogu zostawić A ja, jak wiesz, na pomoc Boską nie liczę i przypuszczam różne gatunki pracy. Poświęcenie się to także praca. Czy kto ma o kilka par wołów mniej albo więcej w oborze, na tem nic nie zależy, bo są cele wyższe niż woły. Są położenia, w których woły trzeba poświęcić i siebie samego trzeba także poświęcić. Kański tego nie rozumie, on zna tylko rachubę i siłę i ma nas wszystkich za waryatów i głupców. Kański nas nienawidzi...

Więc Fujara wyciągnął rękę do niego i zawołał z zapałem:

— Masz racyę. Coby to życie było warte bez ideałów! Ja trzymam z tobą a Kańskiego niecierpię. Jestem na twoje usługi, zrobię wszystko, co każesz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

OSTATNI KULIG STAROPOLSKI.

(Dokończenie).

Na czele długiego szeregu par stał pan skarbnik, wiodąc za rękę starościnę; w drugiej parze postępował starosta ze skarbnikową. Dwaj ci sędziwi starcy z poważnemi matronami, wiodąc rej w tym polskim tańcu, stanowili główną jego ozdobę. Przybrani w granatowe kontusze, w perłowe żupany i bogate, srebrem i złotem przerabiane pasy, postępowali wolnym krokiem w takt tańca, a za nimi w ich tropy rozwijał się długi korowód par statecznych i młodzieży.

Aby poznać całą powagę i piękność tego tańca, którego tradycję coraz bardziej zatracamy, trzeba było widzieć naszych starych kontuszowców, z jaką gracja wiedli swoje damy; z jakiem uszanowaniem pochylali siwe głowy przed niemi, gdy zataczali kołem w inną stronę; z jaką energją i życiem przytupywali w taktowym, posuwistym chodzie; z jakim wdziękiem i z jaką składnością to ujmowali się pod bok ręką, to pokręcali sumiastego wąsa; z jaką wreszcie atencją i rewerencją tanecznice swoje odprowadzali na miejsce i dziękowali ucałowaniem ich rączek, że raczyły towarzyszyć im w tańcu.

Na dany znak umilkł polonez. Starosta ze skarbnikiem i z podżyłymi przyjaciołmi i krewniakami, przeszli do bocznego pokoju, gdzie na tacy zastawiono kieliszki i butelki opleśniałe z węgrzynem; starsze wiekiem matrony pozostały w sali, patrząc na wesołą młodzież, jak się zabierała do ochoczych tańców.

Kulig miał dawniej do siebie przywiązane pewne tylko tańce: do nich należał polonez, mazur, oberek, krakowiak i drabant. Znane i upowszechnione u nas wówczas, jak: walc, kotyljon, anglez i kontredans, wywołane były ze staropolskiego kuligu.

W gronie gości skarbników, których zastaliśmy w ich domu, zwróciła uwagę moją postać poważnej matrony, lat może czterdziestu, ale czerstwej jeszcze i dorodnej. Przy niej nieodstępną towarzyszką było młode dziewczę, lat 16, z anielskiem spojrzeniem i uśmiechem. Uważałem, że pan Jacenty ciągle towarzyszył tej parze: bawił rozmową poważną damę, a z wielkiem wzruszeniem spoglądał na piękną panienkę.

Korzystając z chwili, gdy wyszedł do bocznego pokoju:

— Kto to jest, panie Jacenty, ta dama i ta śliczna panna?

— Starsza, panna-wdowa, a ten śliczny, jak dobrze mówisz, aniołek, to panna Hanna, córka kapitana, co w sąsiedztwie mieszka. Ale chodźmy na ganek, noc pogodna i jasna; ochłodzę się nieco po tańcu.

Rzeczywiście noc była przecudna; blask księżyca jeszcze jaśniej odbijał od białego śniegu; puszcza ciemna nabrała jakiegoś jaskrawego połysku: to szron zawieszony na gałęziach sosen, promienie księżyca brylantowemi odbijał ognikami.

— Patrz tam — rzekł Jacenty na prawo, już w czystem polu, na tem wzgórzu ocienionem wieńcem gęstym starodrzewu: to dwór w Dębowej-Wólce kapitana, ojca tej panienki, a na uboczy drewniany kościółek ubogiej parafji.

— Czy kapitana tu nie ma w naszem gronie?

— Nie, żona nieco słaba, wysłali córkę z krewną swoją, panną Brygidą.

— Dla czegożeś, mój Jacusiu, nazwał ją panną-wdową?

W tej chwili kapela zabrzmiała dziarskiego mazura. Zerwał się pan Jacenty:

— Zamówiłem kapitanównę, po tańcu wszystko ci opowiem.

Wróciliśmy na salę.

Trzeba było widzieć, jak on tańczył mazura z piękną Hanną. Słynął też nie darmo na całą okolicę. Trudno dziś zobaczyć równie energiczny, dziarski i rycerski taniec, jakim bywał mazur w owe czasy. Teraz młodzieniec z hardą i zuchowatą miną, dzielnie się zwija, ale mniej dba o swoją tancerkę, sam sobą zajęty; dawniej tancerz, rozwijając całą dzielność męzką na chwilę nie spuścił z oka swej towarzyszki. Kiedy z miejsca poskoczył, z wydatną piersią, z głową podniesioną, wznosząc lewą rękę w górę, uderzając podkówkami silnie, aż okna zadrżały, to jakby z całym zapałem uderzał w o wartym boju na nieprzyjaciela. Ale po chwili, gdy spojrzał na swą tanecznicę, co drobnemi nóżkami podążała w jego ślady, to już od jej oblicza, od jej postaci nie odwracał oczu. Po pierwszym junackim ruchu, zwraca całą troskliwość na miłą a piękną towarzyszkę, wiedzie ją z wdziękiem, staje, pochwyca w pół, a ona wokoło niego okręca się, jak bluszcz zielony około dębu silnego, gotowego do łamania się z burzą życia i losów nieprzyjaznych.

Zawiodło dwanaście par wielkie koło i skończył się mazur.

Jacenty usiadł zmęczony w końcu sali przy mnie, a odetchnąwszy swobodnie, tak ciągnął dalej przerwane poprzednio opowiadanie:

— Dziwiłeś się, żem pannę Brygidę, opiekunkę kapitanówny, nazwał wdową. Opowiem ci jej krótkie, a smutne dzieje. Jest to krewniaczka daleka kapitana, była zaręczoną z jego rodzonym bratem starszym, panem Janem. Dzień ślubu już był oznaczony, kiedy go dawni towarzysze broni wezwali do legjonów włoskich. Pan Jan, dawny z Kościuszkowskich czasów wojak, stanął przed swą narzeczoną smutny i blady, pokazał wezwanie i jedno tylko wyrzekł słowo: „jadę“.

— Jedź, o jedź, mój drogi — przemówiła drżącym głosem, młoda wówczas i piękna Brygida — ale chodźmy może raz ostatni wysłuchać razem mszy świętej.

Właśnie dzwonek z drewnianego kościółka, który ci pokazywałem, wzywał wiernych do modlitwy. Klęcząc przy wielkim ołtarzu, wysłuchali nabożeństwa a sędziwy proboszcz, uwiadomiony o powodach ich rozłączenia, pobłogosławił pochylonych ze łzami u stopni ołtarza.

— Ja ci przysięgam, Janie, że będę czekać twego powrotu i że innego nie będę żoną.

Wojak podaną rękę ucałował, a ściskając ją, wyrzekł wzruszonym głosem:

— A ja przysięgam, że będę ci wiernym do śmierci.

Dosiadł konia i wkrótce znikł z oczu Brygidy.

Odtąd wiele lat upłynęło, rzadkie o wojaku przynosząc wieści. W boju wszędzie narzeczony panny Brygidy odznaczał się dzielnie, został szefem bataljonu, a potem... zginął w górach włoskich, w wyprawie partyzanckiej.

Kiedy kapitan, ciężko ranny, powrócił do rodzinnej wioski, na samotnym ganku skromnego dworu, ujrzał stojącą Brygidę.

— Twój Jan zginął, jak na mężnego przystało. Oto po nim pamiątki, które ci składam.

I doręczył jej krzyż legji honorowej, krzyż polski i szlifę skrwawioną.

— Tę szlifę zmaczałem we krwi jego, ostatnie słowa, które wymówił były: Ojczyzna i twoje imię.

Brygida upadła na kolana i przyjęła te pamiątki jak drogie relikwje.

Kapitan wtedy wyrzekł ze łzami:

— Miałaś być moją bratową, Bóg inaczej rozporządził, ale przyjął wasze śluby. Oboje, wierni przysiędze, dotrwaliście razem. Powstań Brygido, odtąd uważam cię jako wdowę po moim bracie.

— Tak, jestem wdową! — odrzekła.

I pozostała wierną pamięci swego Jana.

Pan kapitan się ożenił. Po urodzeniu Hanny, Brygida ją wykołysała, a dziś, razem z matką czuwają nad nią troskliwie, jak nad pięknym a wątłym kwiatkiem.

Z cześcią i uwielbieniem patrzyłem odtąd na panią Brygidę.

Trzy dni trwała wesoła zabawa. Powtórzyła się tu znowu scena bandy cyganów, tylko już pan Jacenty nie przedstawiał niedźwiedzia, bo zastąpił go jeden ze zwinnych parobczaków folwarcznych. Przybył do tej bandy jeszcze „tur i „żóraw“, z gromadą wiejską, która po odśpiewaniu pieśni kolendowych, hojnie uraczoną została.

Na czwarty dzień s k o c z e k, przebrany za arlekina, pod wieczór wyruszył swojemi saneczkami do dworu państwa kapitanostwa, z zapowiedzeniem kuligu. Mieliśmy bowiem nazajutrz napaść ich skromny dworek.

Kiedyśmy oczekiwali z utęsknieniem jego powrotu, w miejsce skoczka naszego zajechał stary wiarus Maciek, i zatrąbiwszy pobudkę wojskową, na której odgłos wszyscy wypadliśmy na ganek, doręczył panu skarbnikowi pismo w formie urzędowej, z wielką pieczęcią.

Pismo na wielkim arkuszu było tej treści:

„Ja, niżej podpisany, z polecenia j. w. starosty i skarbnika, przybywszy do dworu wielmożnego kapitana, wedle przyjętego zwyczaju, po wyskoczeniu z sanek, wbiegłem do pierwszego pokoju, i zacząłem krzyczeć: kulig! kulig! Ale kiedy po skończeniu mojej misji, chciałem wrócić do sanek, wielmożny kapitan z gołą szablą zastąpił mi drogę, i kazał się poddać, oświadczając, że bierze mnie w jasyr. Tak mając do wyboru śmierć lub niewolę, wybrałem ostatnią. Siedzę w lochu na pięć sążni głębokim, wilgotnym zagrożony głodem, gdyż postawiono mi kubeł wody i wiązkę siana. Wzywam prędkiej pomocy prześwietnego kuligu, ażeby raczył wyzwolić z ciężkiego karceresu wiernego

Skoczka arlekina“.

Pan Jacenty, po przeczytaniu tego pisma, zawołał groźno:

— Starego Maćka porwać jako zakładnika i związać, a jeżeli nie wróci zaraz skoczek, powiesić na lipie.

Pan starosta odrzekł poważnie:

— To parlamentarz! nietykalna jego osoba.

— To poseł od sąsiedniego państwa, ktoś zawołał, a drugi dodał:

— Co on winien? Poseł, to jak osieł, co na niego włożą, to dźwiga.

Pan skarbnik dobył dukata obrączkowego i wsunął go w rękę siwego Maćka; pan starosta dodał drugiego. Kobiety obstąpiły go kołem i prosiły, ażeby nie zamorzono biednego skoczka.

— Ma się on tam z pyszna, odrzekł z uśmiechem Maciek, dosiadł sanek, a po otrąbieniu pobudki, odjechał szybko.

Nazajutrz rano wyruszyło kilka sań ładownych dobrze w stronę dworku kapitana, z kucharzem i kuchtami. Sterczały z nich baryłki wina, miodu i wystałego piwa, trzy sarny, dwa dziki, a ptastwa dzikiego i swojskiego co nie miara.

Przy zmierzchu wieczornym ruszył nasz kulig cały, powiększony gronem rodziny skarbników. Pani Brygida z Hanną już od dwóch dni wyjechały.

W mgnieniu oka przesunęliśmy się po ubitej drodze; ale zaledwie wjechaliśmy w opłotki, huk wystrzału z moździerzyka i ręcznej broni, odbił się głuchem echem w ciemnej puszczy.

Na ganku oczekiwali już kapitan, pani Brygida i Hanna. Kapitanowa, nieco słaba, pilnowała naszego więźnia. Starosta ze skarbnikiem uściskali serdecznie wszystkich i prosili o uwolnienie skoczka.

— Złożyliśmy już haracz należny, mówił skarbnik. Jako mieszkańcy puszczy, nie mamy złota ni srebra. Dlatego proszę przyjąć trofea myśliwskie i miodek z naszej leśnej pasieki...

— A czy to się godzi, mości skarbniku, tak ubogą moją chatę obsypywać?

— Chodźmy zobaczyć, czy żyje jeszcze nasz uwięziony arlekin.

— Prosimy, prosimy!

I weszliśmy do wielkiej izby; za stołem siedział nad resztkami pieczeni huzarskiej, dobrze podpojony i śpiący skoczek: wypróżnione dwie opleśniałe butelki po węgrzynie, stały przed nim. Sędziwa kapitanowa z macierzyńską troskliwością ocierała pot kroplisty z jego czoła. Stał jednak przy nim i kubeł wody i leżała wiązka siana. Pan Jacenty, stanąwszy przed śpiącym, załamał ręce niby z rozpaczą.

— Otóż przyszedł ci koniec, dzielny nasz towarzyszu! Śpij, spij spokojnie.

Kapitanowa przeprowadziła nas do saloniku od ogrodu.

Że bawiliśmy się ochoczo że dokazywał wesoło skoczek rozbudzony, nie potrzebuję dodawać. Dwa dni były przeplatane to radosną pohulanką, to chwilowym spoczynkiem.

Pan Jacenty tańczył tylko z panną Hanną — nikt dobić się do niej nie mógł. Trzeciego dnia, kiedy już sanie nasze zajechały, kapitan na klęczkach uprosił do pozostania jeszcze dzień jeden. Skarbnikowa i starościna pierwsze mu przyrzekły, że zostaną: reszta drużyny poszła za ich przykładem. Jacenty zacierał ręce z radości; snać spodziewał się jakiegoś szczęścia dla siebie.

Po sutym obiedzie, kiedy wniesiono puhar staroświecki, starosta, napełniwszy go powstał, a prosząc o głos, w te odezwał się słowa:

— Mościwi, a mnie wielce miłościwi panowie bracia i przezacne damy! Używając w domu tym szanownym takiej staropolskiej gościnności, pozwolicie, że wniosę i powtórzę raz jeszcze zdrowie gospodarstwa, ich dorodnej córy i zacnej pani Brygidy!

— Niech żyją! — zawołało do stu głosów.

— Pijąc zdrowie to szanowne, wspomnieliśmy o pięknej a dorodnej córze wielmożnych kapitanostwa...

Jacenty drżał od wzruszenia, zbladł i łzy stanęły mu w oczach.

— Owoż dobra pora, jako baczymy, ażebyśmy wnosząc jej zdrowie, wstawili się zarazem za naszym miłym krewniakiem, panem Jacentym, który oddawna stara się o jej affekt, i teraz przez moje usta prosi o jej rękę.

Jacenty z głośnym płaczem upadł do nóg kapitanostwa.

— Pewnym będąc aprobaty, projektuję, abyśmy dziś pozostawszy, zaręczyny młodej pary odbyli...

Kapitan, hamując wzruszenie głębokie, wyrzekł tylko:

— Na tak poważne życzenie z chęcią się z moją żoną zgadzamy.

— Vivat! zawołali starosta ze skarbnikiem, vivat! uradowane całe koło.

Przyniesiono pierścionki na tacy, ksiądz proboszcz miejscowy, następca tego, co błogosławił Brygidę i Jana przed laty, poświęcił je: radość Jacentego była nie do opisania.

Kiedy młodzież hulała raźno i wesoło, w bocznej alkowie siedzieli starosta, skarbnik i kilku poważniejszych. Kapitan dolewał starego węgrzyna w opróżnione kieliszki. Zajmująca gawęda tych starców, co pamiętali tak dobrze dawne czasy i sami mieli w nich udział niemały, przywabiła mnie do ich grona.

Wspomniano konfederację barską. Gospodarz wtedy dał znak chłopcu, ten przyniósł szkatułkę, a z niej kapitan wyjął skrzypce swoje.

— Panie starosto, mości skarbniku! posłuchajcie! zagram wam piosenkę dobrze wam znaną. Grywałem ją we Włoszech, i śpiewaliśmy ją razem z Janem w wigilję śmierci jego.

I pociągnął smyczkiem, tęskne a rzewne tony poruszyły obu starców. Kapitan jakby nie zważając na ich wzruszenie, wtórował sobie słowami, z których dosłyszałem tylko te dwa wiersze:

„Już nie będę przestępować
Puławskiemu drogi!

Skarbnik i starosta porwali się na równe nogi, ręce ich prawe spoczęły nagle na lewem biodrze, jakby szukały rękojeści szabel; ale zaraz rzucili się w objęcia wzajemnie i głośno zaszlochali.

O! był to widok, który się zachowuje wiernie do grobu w pamięci. Płacz starców roztkliwił wszystkich obecnych. Padały łzy kapitana gęstemi kroplami na skrzypki, a on grał, dopóki nie dograł piosenki całej.

Tak się skończył kulig staropolski.

W wiele lat potem konno przebywałem tę okolicę. Dwór wspaniały skarbnika stał w płomieniach, wioska pusta: przeszła tędy straszna pożoga wojenna.

Starostwo oboje, równie jak skarbnikostwo, oddawna spoczęli w grobie. Niedługo ich przeżyli kapitan z żoną.

W tym samym dworku Dębowej-Wólki, mieszka Jacenty z ukochaną żoną; dziatwa dorosła, trzech synów i dwie córki, wszystko żonate, zamieszkała w innych stronach królestwa. Tylko pani Brygida, przeszło siedmdziesięcioletnia matrona, jeszcze modli się w tymże samym kościółku drewnianym, na tych stopniach ołtarza, gdzie ślubowała miłość i stałość walecznemu legjoniście.

K. W.

Więźniowie Mahdi'ego.

Wiedeński *Vaterland* otrzymał od zbiegłego z więzienia Mahdi'ego, ojca Ohrwaldera następujący list z Kairu:

„Szanowny Panie Redaktorze! Łasce Boga i miłosierdziu, modlitwom moich braci i naszych drogich dobroczyńców, niestrudzonej działalności czcigodnego pana biskupa Sogaro, a w końcu naszej opiece, cesarstwu austrjackiemu, zawdzięczam moje oswobodzenie z dziesięcioletniej prawie niewoli u Mahdi'ego. Z sercem pełnem wdzięczności dla wymienionych, daję Panu pierwszy znak życia.

Zastrzegając sobie, iż moje przygody i doświadczenia podczas długiej niewoli w spokojniejszej chwili na papier przeniosę, udzielam Panu dziś najważniejszych wiadomości o mojej ucieczce i ohecnym stanie w państwie Mahdistów.

Z dwiema siostrami, Katarzyną Chincorini i Elżbietą Venturini, tudzież ze służącą Murzynką, uciekłem 29 listopada, o godzinie 8 wieczór z Omdurman. Wskazywali nam drogę przewodnicy Ahmed Kaszan i dwaj towarzysze z pokolenia Absbdeh Szanatir. Mieliśmy w siedm osób cztery wielbłądy i jechaliśmy dzień i noc, w dzień po pobocznych, w nocy po zwykłych drogach bez przerwy po lewym brzegu Nilu aż do miejscowości Banga, dwie godziny ku północy od Berberji. Tam straciliśmy jeden dzień czekając nocy, aby się przez Nil przeprawić. Po zapadnieniu nocy nie chciał nas przecież przewoźnik przeprawić i mieliśmy czekać do dnia następnego. To naraziłoby nas niewątpliwie na wielkie niebezpieczeństwo, że zostaniemy poznani. Przypadkiem znaleźli się na miejscu dwaj chłopcy, którzy po oddaleniu się przewoźnika, przeprawili nas za dwa talary. Następnie udaliśmy się przez pustynię do Abu-Hamed. Pod Meschera-el-Dehesz, około sześciu godzin na południe od Abu-Hamed, zbliżyliśmy się do rzeki, aby worki napełnić wodą. Gdyśmy się na kilka kroków zaledwie oddalili od rzeki, usłyszeliśmy nagle bek wielbłąda. Przeraziliśmy się wszyscy. Przewoźnik udał się szybko na miejsce, zkąd głos pochodził, i znalazł szyldwacha na wielbłądzie, który chciał pospieszyć do Abu-Hamed i donieść o naszej ucieczce. Po długich ceregielach zadowolnił się przecież 20-tu talarami za milczenie i pozwolił nam ruszyć dalej. To nas ocaliło.

Dnia 7 grudnia przybyliśmy szczęśliwie do Muradu, najdalej wysuniętego posterunku egipskiego. Po dwudniowym wypoczynku, przybyliśmy 13 grudnia do Korosko. Następująca notatka, naprędce pisana, zawiera najważniejsze szczegóły tego, co się dzieje w Sudanie. W niewoli znajdują się jeszcze: Don Parlo Rossignoli, pan Neufeld, Giuseppe Regnoto, Teresa Grigolini, pan Slatin, 19 Greków, 8 Syryjczyków, 8 Izraelitów. Syn konsula Hansala umarł przed 3 laty w Galabet; Ernest, syn Marno'a, w wieku lat 12, żyje z matką Katarzyną w Omdurman. Omdurman liczy około 120.000 do 150.000 mieszkańców; mieszanina szczepów sudańskich. Oprócz następcy Mahdi'ego, Kalifa Abdullahi, znajdują się tam: Kalif Eli z Faruch i Kalif El-Karev, zwany El Khalif El-Sherif. Wojsko składa się z 2 000 niewolników. Chartum jest zupełnie zburzone, na ruinach domów rośnie trawa; tylko budynek misyjny i pałac rządowy jeszcze stoją. Darfur porzucono.

W Kordofan stoją dwaj krewni Abdullahi'ego z 1.500 ludźmi. U Białego Nilu stoi Fonoda emir Zeki Tamal z 6.000 żołnierzy, ten sam, który przed czterema miesiącami zabił króla Szyluka. W Kassali stoi 500 zbrojnych w strzelby, obawiają się jednak z tej strony ataku Włochów. Nad Berberją i Abuhamed włada emir Zeki, w Dongoli Yunes. Stanowisko mahdistów charakteryzuje to, iż ostatnia podróż wicekróla do Górnego Egiptu wzbudziła w Sudanie trwogę.

Na krótko przed naszą ucieczką wybuchł spór, który mógł mieć poważne następstwa. Dnia 1-go listopada zebrała się rada trzech kalifów, w domu najstarszego ze znakomitych Ahmeda Szarfi. Tu wywiązała się sprzeczka między kalifem Ali Kararem i Abdullahim, któremu pierwszy zarzucał, że działał przeciw mahdizmowi. Przez 5 dni stały partje obu kalifów z bronią w ręku naprzeciw siebie, przyczem ze strony Abdullahi'ego padło 17, z drugiej strony 5 ludzi. Pogodzono się wreszcie, a Abdullahi przyrzekł odstąpić Ali Kararowi czwartą część swej władzy wojennej, czwartą część dochodów i chorągwie, a nadto wypłacić 800 talarów (200 dla synów Mahdiego, 200 dla jego żon, a 400 dla samego Ali Karara). Ten spór jest znamiennym ze względu na stosunki, jakie zachodzą w Sudanie między panującemi stronnictwami.

Z głębokim szacunkiem sługa
Dr. Józef Ohrwalder“.

Ze stołu redakcyjnego.

△ *Krótki rys dziejów ojczystych dla ukochanego jedynego syna mego Władysia Popławskiego.* Z 6 rysunkami Piotra Stachiewicza. Kraków 1892, str. 200.

Śliczną tytułową winjetą Piotra Stachiewicza rozpoczyna się niniejsza książka: to ziemia ojczysta pęknięta na trzy części... Opowiadanie treściwe historji Polski wypełnia gruby tom, urozmaicony ładnemi ilustracjami p. Stachiewicza.

△ *Andrzej Patrycy Nidecki. Jego życie i dzieła* Przedstawił K a z i m i e r z M o r a w s k i. Kraków. Nakładem Akademji Umiejętności. 1892 str. 402.

Kto nie zna prac szanownego profesora naszej wszechnicy, uczonego, który w świecie naukowym zajął pierwszorzędne stanowisko? Cokolwiek wyjdzie z pod pióra prof. Morawskiego odznacza się przymiotami nieposzlitemi, tchnie oryginalnością treści, porywa wybornem opracowaniem i śliczną formą. Ostatnie dzieło prof. Morawskiego daje wyczerpujący obraz cywilizacyjno-historyczny Polski w wieku XVI. i na tem tle przedstawia nam portret Nideckiego, namalowany wprost po mistrzowsku. Rzadko kiedy spotkać się można w naszej literaturze z podobną książką.

△ *La question de la femme c'est la question de la mère* par M i c h e l Z m i g r o d z k i. Paris. 1890. p. 44.

Broszurka poświęcona sprawie niewieściej napisana gruntownie i ładnie, wyszła z pod pióra p. Żmigrodzkiego. Autor dedykował ją Legouvé'mu, akademikowi francuzkiemu, który kiedyś nadesłał mu list z gratulacją pracy, jakiej p. Żmigrodzki dokonał.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA

△ Wyszły niedawno następujące książki: A. Wrotnowskiego: „Trudności zreformowania gmin wiejskich“; „Listy unitów wygnanych do oremburskiej gubernji“; „Historja Swastyki“ przez Michała Żmigrodzkiego; „Przypomnienia czynności gospodarskich na każdy miesiąc dla leśnika, łowczego, rybaka i bartnika“, ułożył Roman Grus. — Skład główny tych książek w księgarni Gebethnera w Krakowie.

△ Grono kolegów zmarłego Włodzimierza Stebelskiego krząta się około zgromadzenia rozproszonych po pismach utworów poetycznych. Jeden z celniejszych wydawców warszawskich oświadczył gotowość wydania poezyj w formie książkowej. Spuścizna będzie oddaną pod prasę niezwłocznie po skomunikowaniu się z wydawcami pism, w których takowe były zamieszczone.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI

† Zmarł w Warszawie ś. p. Antoni Porębski, zajmujący w ciągu ostatnich siedmiu lat stanowisko sekretarza redakcji *Kurjera Porannego*. Zmarły w młodszych latach poświęcał się agronomji i dzierżawił folwark Wzdół w okolicy gór Świętokrzyzkich, następnie zaś, przeniósłszy się do Piotrkowa, był nauczycielem prywatnym i założył *Tydzień*, który przez długi czas sam redagował. Wydawnictwo jednak nie zapewniało dostatecznego utrzymania i ś. p. Porębski, odstąpiwszy *Tydzień* p. Mirosławowi Dobrzańskiemu, znów powrócił na rolę, objąwszy administrację dóbr Łomno. Lecz i tu spotykały go niepowodzenia. Przyjęte obowiązki w *Kurjerze Porannym* wymagały pracy po nocach i ta anormalna praca podkopała słaby organizm ś. p. Porębskiego, który zmarł, licząc 57 lat wieku. Był to człowiek wysoko wykształcony. Pisywał artykuły dziennikarskie, rozprawki ekonomiczne, a nawet ulotne wierszyki.

* Na 40 nadesłanych deklaracyj na zamknięty w dniu 30 grudnia konkurs malarski, ogłoszony w swoim czasie przez Towarzystwo sztuk pięknych, złożono 32 głosy na kandydatów do sądu konkursowego. Większością głosów z grona artystów wybrani zostali: Józef Chełmoński, Józef Ryszkiewicz i Kazimierz Alchimowicz. Na zastępców: Wojciech Piechowski i Józef Pankiewicz. Z pośród członków komitetu: Juljan Maszyński, Miłosz Kotarbiński, Adam Badowski, Leon Wyczółkowski i Roman Szwojnicki. Tak ukonstytuowany sąd konkursowy w d 11 stycznia odbędzie posiedzenie plenarne, poczem nastąpi ogłoszenie przyznanych nagród i otwarcie specjalnej wystawy obrazów, nadesłanych na konkurs.

* W dniu 31 z. m. okradziono na znaczną sumę p. Kazimierza Zalewskiego, redaktora *Wieku*, zabrano mu mianowicie z biurka 6.500 rs. w wekslach i papierach wartościowych. Podejrzane o spełnienie kradzieży osobistości aresztowano.

* Rzeźbiarz Andrzej Pruszyński wykonał medaljon ś. p. Wincentego Korytyńskiego. Medaljony, reprodukowane w terakocie, odznaczają się wiernem podobieństwem zmarłego pisarza.

* P. Franciszek Dąbrowski był przedmiotem owacji ze strony kolegów z okazji ukończenia 35 lat pracy na scenie warszawskiej. Po próbie pan Kotarbiński pozdrowił sympatycznego jubilata, w imieniu obecnych, serdecznem słowem i wręczył mu w upominku złoty zegarek, dar dyrekcji i kolegów, poczem odczytał wiersz okolicznościowy, ułożony przez p. Ładnowskiego. Zgromadzeni koledzy składali życzenia. Wieczorem uczczono jubilata koleżeńską kolacją.

* Baron Hirsch, w przejeździe do Petersburga, bawił kilka godzin w Warszawie. Przybył z Paryża w środę, o godzinie 2 po południu i stanął wraz z otoczeniem w hotelu Francuzkim. Jedzenie kazał sobie przygotować w jednej z restauracyj żydowskich. Wieczorem odjechał w dalszą podróż. W Petersburgu zabawi parę dni i powróci na Moskwę i Odessę. Wycieczka potentata finansowego nie ma nic wspólnego z kwestją żydowską, gdyż pan baron podróżuje tylko w interesach osobistych.

KURJER WIEDEŃSKI

* W kołach sportowych z wielkiem naprężeniem oczekują wyścigów w r. 1892, albowiem żokeje zagraniczni nie chcą do Wiednia jechać wskutek ostatnich zajść. Jeden z angielskich żokejów odpowiedział któremuś z wielkich panów: „Do Wiednia nie pojadę; ja nietylko jeżdżę, lecz chcę się i zakładać, a jeżeli się założę, to będę ukarany“. Inny oświadczył, że nie przyjmie engagement do Wiednia, ponieważ nie chce odbierać chleba ujętym w kluby swoim kolegom. Sytuacja jest krytyczna. Stajnie Rotschilda, br. Springera, hr. Apponyi'ego trenera Metcalfa, nie mają dotąd żokejów.

* Według wykazów ministerstwa rolnictwa, liczba Kółek rolniczych i związków rolno-leśnych wzrosła znacznie w ostatnich 5 latach w Cislitawji. Liczba członków gospodarczych stowarzyszeń (z pominięciem specjalnych związków) wynosiła w 1890 r. 164,000, podczas gdy w 1886 r. wynosiła 121,000. Z ogólnej liczby członków przypada na Dolną Austrję 22,000, Górną Austrję 7,300, Salzburg 2,500, Styrję 3,600, Karyntję 2,200, Krainę 1,300, Pobrzeże 1,700, Tyrol 15,300, Voralberg 1,200, Dalmację 600, Galicję 22,400, Ślązk 4,200, Bukowinę 300, Czechy 64,000. Największy wzrost korporacyj skonstatowano w obu Austrjach, Salzburgu, Galicji, Śląsku, Krainie, Czechach i Pobrzeżu.

* Donoszą tu z Korfu, iż próba oświetlenia tamtejszego pałacu cesarzowej Elżbiety udała się bardzo dobrze. Zapalono w ogóle 300 lamp, a w parku dwie lampy łukowe, z których ostatnie posiadają siłę 2000 świec i światło ich widzialne jest na dwie godziny odległości.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* Profesor Fodor w Budapeszcie zrobił smutne odkrycie, iż suchoty szerzą największej spustoszenia w stolicy Węgier, umiera bowiem na nie około 600 osób na 100.000 mieszkańców. Dotychczas mniemano powszechnie, iż choroba ta grasuje najbardziej w Wiedniu i zwano ją nawet „Morbus Viennensis“. Obecnie Wiedeń ustąpił miejsca Budapesztowi, niewątpliwie z największą radością.

KURJER BERLIŃSKI.

* Wielki niesmak w kołach luterskich i narodowych liberałów wywołała wiadomość podana przez *Post*, iż cesarz niemiecki posłał wieniec na trumnę historyka, Jana Janssena. Janssen był najwybitniejszym między katolickimi historykami w Niemczech, a w swojej „Historji niemieckiego ludu od końca wieków średnich“, usiłował udowodnić, że epoka przed reformacją była epoką rozkwitu, który reformacja zniszczyła. Nic więc dziwnego, że luteranie i narodowcy zatrzęśli się ze zgrozy, tem bardziej, że wieniec cesarza Wilhelma znajdował się obok wieńca arcyks. Marji Teresy. Pogrzeb odbył się we Frankfurcie.

KURJER PARYSKI.

* W jednej z kawiarń bulwarowych, zaszła bójka między oficerami i jakimś cywilnym, z powodu mordestwa na bulwarze du Temple.

Cywilny czytał dziennik i gdy się dowiedział, że zabójcą był oficer, głośno wykrzyknął:

— A ha! więc to był oficer. Teraz się nie dziwię.

Oficerowie rzucili mu na głowę kilka kufli, i dopiero interwencja obecnego pułkownika, przeszkodziła dalszemu zajściu.

* Porucznik Anastay, sprawca podwójnego morderstwa przy bulwarze du Temple, przyznał się do zbrodni i sędziemu śledczemu opowiedział z najzimniejszą krwią wszystkie jej szczegóły. Zachodziło pytanie, czy nie jest przypadkiem obłąkany, lecz najwyższe powagi lekarskie oświadczyły, że Anastay jest zupełnie zdrów na umyśle.

* Żołnierz 148 pułku piechoty Franciszek Gigon, do swojej narzeczonej Leroux, strzelił trzy razy z rewolweru. Szczęściem tylko jedna kula lekko ją zraniła w twarz. Zapytany o powód, odrzekł: „Nie pisała do mnie dwa miesiące i sądziłem, że mnie opuściła. Postanowiłem więc zemścić się“.

* W przystępie szału, spowodowanego zbytniem użyciem alkoholu, szewc Giacardo, zamordował swoją żonę. Gdy stanął przed sądem przysięgłych, wywiązała się ciekawa rozprawa między doktorami i przewodniczącym trybunału. Synowie Eskulapa dowodzili, że Giacardo popełnił czyn zbrodniczy w stanie zupełnej niepoczytelności.

— A więc Giacardo jest nieodpowiedzialny — rzekł prezes trybunału.

— Najzupełniej.

— Jeżeli się go wypuści na wolność, czy ręczycie, że nie popełni nowej zbrodni?

— Nie. Spokojny dziś, jutro, pojutrze może się stać zabójcą. Bo kto pił, będzie pić dalej.

Sędziowie przysięgli nie podzielali zapatrywań lekarzy i skazali Giacardo na ośm lat więzienia.

* Rada miejska wyasygnowała 10.000 franków, na koszta urządzenia dwóch balów w ratuszu, podczas karnawału.

KURJER RZYMSKI.

* Na rozkaz Papieża zostanie w Watykanie obok Pinakoteki, otwartą nowa galerja, w której wszystkie te obrazy się pomieszczą, które Leon XIII z okoliczności swego jubileuszu kapłańskiego w podarunku otrzymał, albo które kupił z galerji rodzin Scierra, Torlonia, Borghese i innych.

KURJER PETERSBURSKI

* Bawi tu obecnie poseł chiński przy dworach: petersburskim, berlińskim i wiedeńskim Sziut-King Czen. Zabawi on całą zimę w Petersburgu, a celem pobytu jest uregulowanie stosunków handlowych pomiędzy Rosją a Chinami.

* Ciągnienie loterji na głodnych przeciągnięto na 13 lutego r. b. Widocznie więc sprzedaż nie idzie tak szybko, jak się spodziewano.

* Do Tambowa przybyli członkowie angielskiego Towarzystwa dobroczynności Brooks i Fox, w celu niesienia pomocy głodnym.

KURJER BRUKSELSKI.

* Belgijska Izba wydała dnia 4 grudnia roku 1891, następującą odezwę przeciw hypnotyzerom:

§. 1. Kto przez siebie, lub kogoś innego zahypnotyzowane indywiduum wystawi na widok publiczny, zostanie ukarany aresztem od dwóch tygodni do sześciu miesięcy, i grzywną od 26 do 1000 franków.

§. 2. Kto nie będąc lekarzem, zahypnotyzuje indywiduum, które nie doszło jeszcze do roku 21, albo nie znajduje się w zupełnem posiadaniu swych władz umysłowych, zostanie ukarany więzieniem od dwóch tygodni do jednego roku, i grzywną od 26 do 1000 franków, nawet wtedy, gdyby zahypnotyzowanego indywiduum nie użyto do publicznego widowiska.

§. 3. Więzieniem ukarany zostanie, kto w zamiarze oszustwa lub uszkodzenia, każe zahypnotyzowanemu indywiduum podpisać akt, zawierający kontrakt, rozporządzenie, zobowiązanie, rozwiązanie lub oświadczenie. Taka sama kara dotyka tego, kto taki akt na swój użytek obróci.

ROZMAITOŚCI

Spór o skarb. Podczas dokonywanych robót, mających na celu uregulowanie Dunaju u Wrót Żelaznych znaleziono na dnie serbskiej połowy rzeki ciężką skrzynkę, pełną saskich i austrjackich talarów. Według umowy zawartej przez rząd serbski z przedsiębiorcą robót u Wrót Żelaznych, wszystkie znalezione w rzece monety i przedmioty kosztowne mają należeć do Serbji. Tymczasem przedsiębiorca wysłał znalezioną skrzynkę do Orszowy, a ztamtąd do Temeszwaru. Dzienniki serbskie protestują przeciwko takiemu zgwałceniu umowy i domagają się, by rząd przedsięwziął środki do odzyskania u eprawnie przywłaszczonego przez Węgrów skarbu.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie	1 złr. 35 ct.	
Kwartalnie	4 „ — „	
Półrocznie	8 „ — „	
Rocznie	16 „ — „	
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „ 15 „	

Na prowincji z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	1 złr. 70 ct
Kwartalnie	5 „ — „
Półrocznie	10 „ — „
Rocznie	20 „ — „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . 5 złr. 80 ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . 6 złr. 70 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w przesyłce.

Wszyscy nowi abonenci otrzymają bezpłatnie początek powieści Zygmunta Kaczkowskiego p. t. „Zaklika“.

Ci z nowych abonentów, którzy złożą prenumeratę przynajmniej ćwierćroczną, otrzymają jako premję bezpłatnie, bardzo zajmujące dziełko A. Rybowskiego p. t. „Baśnie ludu polskiego“, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.

PREMJUM NOWOROCZNE

Wszyscy prenumeratorowie „KURJERA POLSKIEGO“ otrzymają, jako bezpłatne premjum noworoczne reprodukcje

ALBUMU

ofiarowanego przez Członków Koła polskiego przewodniczącemu JE. Jaworskiemu. Album to składa się z 18 wspaniałych rysunków, wykonanych przez znanego artystę-malarza Tadeusza Rybkowskiego, a przedstawia 18 krajobrazów najpiękniejszych okolic naszego kraju, na których tle widnieją portrety polskich członków Izby panów, oraz wszystkich Członków Koła polskiego w Wiedniu.

Wręczenie darów i adresu księdzu arcybisk. Stablewskiemu w Poznaniu.

W dniu 31 grudnia, deputacja złożona z wszystkich przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Wielkiem księstwie Poznańskiem, udała się w deputacji do księdza arcybiskupa Stablewskiego, celem wręczenia mu adresu i darów, mianowicie krzyża złotego z łańcuchem i sygnetu. Deputację składali panowie: Wł. Taczanowski, Edw. hr. Poniński, Stefan hr. Żółtowski, Franciszek Dobrowolski, ks. dziekan Antoniewicz, Tadeusz Brannek, ks. dziekan Kuiesza, Stefan Cegielski, dr. Kantecki i wielu innych.

Przemówił najpierw Wł. Taczanowski. Następnie Stefan hr. Żółtowski.

Poseł Stefan Cegielski, odczytał adres nacechowany patrjotyzmem i gorącą miłością do kraju i arcypasterza.

Po wręczeniu darów i adresów, zabrał głos arcybiskup, mniej więcej w tych słowach:

„Przez lat piętnaście sprawowałem poselstwo od was w niełatwych czasach i na niełatwem stanowisku. Nie szukałem tam siebie, ani marzyłem o zaszczytach, ale pragnąłem sumiennie wypełnić obowiązek przez was na mnie włożony według słabych sił moich. Dziękujecie mi dziś za to w sposób tak rzewny, tylu dowodami miłości, uznania, tak pięknemi i cennemi darami.

Tymczasem ja właściwie jestem dłużnikiem waszym. Wasze zaufanie dało mi sposobność do służby dla sprawy nam wspólnie świętej i drogiej. Wasze zaufanie mnie nie opuściło mimo różnic nieraz zdań i opinji politycznej. Dziś, gdy żegnam to poselstwo od was, obejmuję poselstwo inne, poselstwo przez Boga na mnie włożone dla was, jako pasterz i biskup wasz. Wyrazy serdeczne pełne miłości, uległości i wierności, jakie w tej chwili usłyszałem z ust waszych panowie, z ust członków i komitetu wyborczego i komitetu utworzonego celem mego przyjęcia, są mi wielką otuchą i pociechą. Albowiem są dowodem niewzruszonej wierności dla Kościoła synów tego narodu, który przez tyle wieków stał pod Jego sztandarem w złej i dobrej doli, są też rękojmią dojrzałości naszej coraz większej i zdrowia naszego moralnego. Nikt łatwiej od nas dawniej nie ciągnął od Kapitolu do Tarpejskiej skały swoich wybrańców. Dosyć tego mieliśmy przykładów. Te czasy zdaje się minęły.

Społeczeństwo nasze czuje potrzebę stać sfornie i zgodnie przy tych, których raz obdarzyło swojem zaufaniem, czuje potrzebę środkowego punktu ładu i składu w zamęcie naszych dni, wśród prądów rozbijających ludzkość i nas — w kościele. W sercu Waszego Biskupa jako Waszego Ojca szukać możecie tego punktu środkowego i znaleźć go dla tego, że on wszystkich bez wyjątku równą ogarniać winien miłością, a przez Ducha św. upełnomocniony prowadzić winien wszystkie dusze do zbawienia światłem wiary, nie dając się ciągnąć na lewo ani na prawo żadnemi względami ludzkiemi.

Ten też cel i obowiązek mojego „nowego poselstwa,“ w którem nie wolno mi mieć też względu na własną osobę, w którem mam duszę dać za owce moje.

Oddaliście mi serca Wasze, ja Wam moje w zupełności oddaję. W zjednoczeniu tem serc dla sprawy Bożej — i siła i rękojmia pewna błogosławieństwa Bożego. Ten łańcuch i ten pierścień przypominać mi będzie węzły, jakiemi jestem z Wami zjednoczon, ten krzyż zaś obowiązek, abym za Was codzień gorące wznosił modły a dźwigał ciężar mych obowiązków za przykładem Tego, który inny cięższy krzyż dźwigał dla zbawienia naszego.“

Następnie zaprosił Najdostojniejszy ks. Arcybiskup wszystkich do stołu; podczas obiadu ponowił swą prośbę już poprzednio do reprezentantów prasy wynurzoną, aby zechcieli w pismach swych w imieniu Jego podziękować tym wszystkim, którzy bądź to na drodze telegraficznej, bądź listownie, z powodu Jego nominacji przesłali Mu powinszowania i życzenia, a wreszcie wszystkim tym, którzy Go obdarzyli tak pięknemi i cennemi podarkami, nie podobna Mu bowiem w tej chwili tego dopełnić.

Na cześć Najdostojniejszego ks. Arcybiskupa wznoszono toasty od obywatelstwa wszystkich stanów, prasy, Koła polskiego, duchowieństwa i maluczkich.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: śś. Daniela męcz. i Genowefy panny; jutro: śś. Tymoteusza biskupa i Grzegorza biskupa.

Rocznice:

Do komitetu centralnego, który kierował ruchem manifestacyjnym w ziemiach polskich przed powstaniem styczniowem, wstąpili jako zastępcy dnia *3 stycznia 1863*: Oskar Awejde, Stefan Bobrowski, Józef Janowski, Jan Majkowski, ks. Karol Mikoszewski i Zygmunt Padlewski. Oni to na posiedzeniu 15 stycznia postanowili wywołać powstanie, poczem Zygmunt Padlewski do puszczy Kampinowskiej wyjechał, by zbierających się tam ochotników organizować. Po odjeździe Padlewskiego, wezwany na członka komitetu Władysław Janowski, nakłonił komitet, aby wezwał jenerała Mierosławskiego na dyktatora i naczelnego wodza powstania. Sprzeciwiał się temu energicznie Stefan Bobrowski, zdecydowany przeciwnik szarlatańskiego jenerała. Zdanie Władysława Janowskiego przemogło, Mierosławski otrzymał wezwanie od komitetu który się po ogłoszeniu powstania, nazwał „Tymczasowym Rządem Narodowym“, Władysław Janowski powiózł Mierosławskiemu do Paryża nominację.

Ta nominacja dyktatora drogo kosztowała. Mierosławski przez swe niedołęztwo a zarozumiałość, przelał wiele krwi najdzielniejszej młodzieży i zmarnował znaczne sumy narodowego grosza. Skompromitował się pod Krzywosądzem i Nową Wsią, gdzie najniedołężniej i najlekkomyślniej dowodził, niechcąc wstać od sutego śniadania, gdy bić się było potrzeba, poczem wyjechał do Paryża. Wezwany do powrotu po dzień 8 marca, nie stawił się, przez co nominację jego za cofniętą ogłoszono. Gdy Langiewicza Rząd Narodowy dyktatorem ogłosił, Mierosławski szumne zakładał protesty i krzewił rozbrat, zasiewał intrygi w organizacji powstania. Dzień *3 stycznia 1863*, w którym wymienieni na wstępie zostali członkami komitetu centralnego, zaważył na szali naszych dziejów.

Wydawnictwo naszego premjum t. j. reprodukcji pięknego Albumu ofiarowanego prezesowi Koła polskiego, musimy ze względów technicznych zmienić a zarazem rozszerzyć. Zamiast dwóch wielkich klisz Angererowskich, które łamałyby się przy przesyłce, postanowiliśmy dla dogodności czytelników, wydać dzieło zeszytowe, zawierające reprodukcję Albumu wraz z życiorysami wszystkich członków polskich Izby panów i posłów polskich do Rady Państwa. Dzieło składać się będzie z pięciu zeszytów, z których każdy obejmie cztery klisze albumu z odpowiedniemi życiorysami. Wprawdzie podwajamy przez to nakład kosztów i pracy, ale prenumeratorom naszym przyniesiemy w darze rzecz piękną i pamiątkową.

Pierwszy zeszyt ukaże się dnia 16 stycznia b. r. i wszyscy prenumeratorowie *Kurjera Polskiego* otrzymają go bezpłatnie. Zamiejscowi, którzy żądają przesyłki rekomendowanej, zechcą przesłać na ten cel w markach pocztowych 15 ct.

Posiedzenie Towarzystwa technicznego krakowskiego, odbędzie się we wtorek, d. 5 stycznia 1892 r. o godzinie 6½ wieczorem, w lokalu Towarzystwa przy ulicy Szewskiej l. 12, II. piętro. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia. 2) Wnioski delegatów III-go zjazdu austr. inż. i architektów w sprawie zapadłych uchwał. 3) Sprawozdanie komitetu redakcyjnego „Czasopisma technicznego“. 4) Wybór komitetu redakcyjnego. 5) Wybór członków.

Wydział Towarzystwa „Harmonji“ odbędzie posiedzenie d. 5 stycznia o godzinie 6 wieczorem w sali ćwiczeń muzyki (gmach Szkoły handlowej, ulica Sienna l. 16). Na porządku dziennym: Sprawa urządzenia „balu maskowego“ na dochód zakupna mundurów dla kapelistów muzyki krakowskiej.

Od dyrekcji ruchu kolei państwowych otrzymujemy następujący komunikat:

„Z dniem 1 stycznia 1892 r. nastąpił z powodu upaństwowienia kolei Karola Ludwika nowy podział okręgu c. k. dyrekcji ruchu kolei państwowych. Mianowicie do okręgu c. k. dyrekcji ruchu w Krakowie zaliczone będą: 1) część linji Karola Ludwika z Krakowa do Przemyśla (z wyłączeniem stacji w Przemyślu) wraz z odnogami do Wieliczki, Tarnobrzega i Rawy ruskiej (z wyłączeniem stacji w Rawie ruskiej); 2) Zwardoń-Nowy Zagórz (z wyłączeniem stacji w N. Zagórzu); 3) Sucha-Skawina; 4) Podgórze-Płaszów-Oświęcim; 5) Orlo, Nowy Sącz i Stróże Tarnów; 6) Zagorzany Gorlice i 7) Jasło, Rzeszów.

„Dalsze zaś powyżej niewymienione linje galicyjskiej c. k. kolei transwersalnej, jakoteż linje kolei Czerniowieckiej, Łupkowskiej i arcyksięcia Albrechta należeć będą do okręgu c. k. dyrekcji ruchu we Lwowie.

„Nowy ten podział podaje się do publicznej wiadomości w tym celu, aby podróżni i wogóle strony interesowane wiedziały, dokąd się w danym wypadku udać należy“.

Nowa taryfa opłat za telegramy weszła w życie z d. 1 b. m., mianowicie po 3 ct. za słowo (w obrębie Austro-Węgier i Niemiec), przyczem jednak nie opłaca się już taksy zasadniczej 24 ct. od telegramu, i jest ten warunek, że telegram najmniej 10 słów zawierać musi. Od telegramów lokalnych, t. j. między stacjami jednego miasta, opłacać się będzie 1 ct. od słowa, z warunkiem, że telegram najmniej 20 słów zawierać musi, t. j. że najmniejszą opłatą winna być kwota 20 ct.

Szkoły barakowe przy ul. Biskupiej i w Ogrodzie Angielskim, odebrane zostały w dniu 31 grudnia przez komisję Sekcji I i oddane Ekonomatowi miejskiemu do dalszego utrzymywania. Budynki są obecnie troskliwie opalane celem osuszenia z wilgoci, oraz przeznaczono stróżów dla ich pilnowania. Prawdopodobnie już z d. 15 b. m. przeniesione będą do baraków szkoły z gmachu po szpitalu św. Ducha, a w kilka dni rozpocznie się nareszcie burzenie tej szpetnej rudery.

Sprawa regulacji Rudawy, której potrzebę swojego czasu wykazywaliśmy, przycichła znowu pomimo, iż jest ona piekącą dla mieszkańców nadbrzeżnych. Zanieczyszczanie koryta odbywa się dalej, a woda nie mając należytego spadku, nie unosi oczywiście całych mas miazmatów, tworząc siedlisko wszelkiego rodzaju chorób, zwłaszcza pomiędzy dziećmi i ludnością uboższą dzielnicy. Czas byłby zaiste, aby tą sprawą zajęto się poważnie, i nie odkładano jej w nieskończoność.

† **Zmarli.** Walenty Igła, majster szewski, przeżywszy lat 40, zmarł 1 b. m.

Strażnice policyjne. Sekcja V Rady miasta załatwiła przychylnie przedstawienie t. t. Dyrekcji policji, co do założenia dwóch strażnic policyjnych i uchwaliła przedłożyć Radzie wniosek o przyczynienie się kwotą 800 złr. na wynajęcie odpowiednich lokali. Według odnośnego projektu jedna strażnica znajdowaćby się miała około mostu na Zwierzyńcu, druga w dzielnicy Kleparskiej.

Pani Antonina Hoffman, wskutek polecenia lekarzy, zmuszona nie występować przez czas dłuższy na scenie, wzięła trzechmiesięczny urlop. Dyrekcja teatru wstrzymała z tego powodu wystawienie głośnej komedji „Deputowany Leveau“ w której pani Hoffmanowa odtworzy główną rolę.

Koncert panny Czesnakówny, znanej artystki śpiewaczki, odbędzie się w drugiej połowie b. m. Współudział swój zapewnili w tym koncercie: panna Stanisława Dzirytówna, artystka naszego teatru i prof. Bylicki.

Ananas, kalendarz humorystyczny p. K. Bartoszewicza, choć się spóźnił, nie może narzekać na przyjęcie ze strony publiczności, gdyż cały nakład w ciągu dni dziesięciu jest już na wyczerpaniu i wydawca przystąpił do drugiej edycji.

Z teatru. *(A. D.)* Komedja „Polowanie na zięciów“ Labiche'a i Delacour'a toczy się tak szybko i ma tyle werwy, humoru, wybornej charakterystyki, że na przedstawieniu musi zawsze publiczność doskonale się bawić. Bawiono się też wczoraj w przepełnionym teatrze świetnie. Trzeba jednak przyznać, że artyści przyczynili się w znacznej mierze do doskonałości przedstawienia. Przedewszystkiem podnieść należy pracę reżyserską w układzie pojedyńczych scen, wyzyskanie oddzielnych sytuacyj w sposób nadzwyczaj zręczny.

Gra artystów nie pozostawiała nic do życzenia. Z przyjemnością patrzyliśmy na scenę, na której drgał temperament w interpretacji każdej roli. Zarówno artyści, jak i artystki, wywiązali się z zadań bardzo dobrze, mieli też to zadowolenie, że ich oklaskiwano entuzjastycznie. Pani Wolska, która zawsze wywiera wrażenie swoją grą dystyngowaną i szlachetną, zasłużyła na bezwzględną pochwałę. Pani Winiarska, była przebiegłą żoną jednego z polujących na zięciów. Oddzielne słowo należy się pannom: Kałużyńskiej i Dzirytównie za stworzenie ładnych postaci miłych panien na wydaniu. Pierwsza z nich miała w grze swojej werwę, zręczną lekkość — i podobała się ogólnie. Panna Dzirytówna ma zawsze sobie właściwy wdzięk, który każdej, odtwarzanej przez artystkę postaci, nadaje odrębny urok. Wczorajsza gra p. Dzirytówny, urozmaicona bardzo dobrem wykonaniem nieśmiertelnej „Modlitwy dziewicy“ Bądarzewskiej, zyskała powszechne uznanie.

Artyści wywoływali ustawiczne wybuchy śmiechu, tak dobrze bowiem potrafili wyzyskać efekty komiczne. P. Żelazowski z plastyką wysoce charakterystyczną grał swą rolę i szczere wywoływał oklaski. P. Siemaszko był bardzo komicznym ojczulkiem Maurycego, który w p. Sobiesławie znalazł wybornego przedstawiciela. P. Śliwicki grał niewielką rólkę bardzo ładnie. Również p. Werner zasłużył na pochwałę — jednem słowem „Polowanie na zięciów“ wypadło pod każdym względem bardzo dobrze.

Dziś w teatrze dają „Urjela Akostę“ z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

Do Odessy wysłali na zamówienie przed świętami cukiernik p. Pląskowski ciasta, a p. Szklarczyk śledzie i szynki.

Ciągnienie losów krakowskich odbyło się w sali Rady miejskiej. Główna wygrana w kwocie 25,000 złr. padła na Nr. 28·853. Wygrana w kwocie 2.000 złr., padła na Nr. 13.090. Po 600 złr. wygrały Nra: 20.465, 29.025, 31.075, 54.863 i 55 196.

Magazyn braci Bilewskich na Rynku przystroił się w nową wystawę, której koszt wynosi do 3000 złr. Wystawę trzymaną w stylu renesansowym, wykonała pracownia p. Alojzego Wendorffa.

Żebranina noworoczna powinna mieć swoje granice. Trudno wprawdzie nie stosować się do przyjętego zwyczaju i odmawiać kolendy tym, co na nią zasłużyli, albo którym *antiquo modo* należy się na nowy rok gulden lub kilkadziesiąt centów. Ale od paru lat, kto żyje upomina się o noworoczne! Służący np. zakładu gazowego obchodzą wszystkich kupców i wyciągają rękę. Na tej podstawie mogliby obchodzić chłopcy od krawców, szewców, stolarzy, cukierników, trafikantów i tak dalej. Nawet woźni sądowi wręczający pozwy, chcą, aby ich za tę przyjemność wynagrodzić. Natręctwo graniczy tu ze śmiesznością, bo w taki sposób każdy obywatel krakowski niewyciągający ręki, ujrzałby takich rąk wyciągniętych co najmniej kilkaset. Jeżeli czynią to „prywatni przedsiębiorcy,“ to jeszcze mniej razi, ale dyrekcje zakładów i naczelnicy instytucyj powinni swym podwładnym zakazać podobnej żebraniny, nie mającej końca i granic.

Nieprzewidywana oszczędność w budżecie miejskim. Według obliczeń w przybliżeniu, Kraków zaoszczędził do Nowego Roku 7000 złr. na uprzątaniu śniegu z ulic, którego prawie wcale dotąd nie mieliśmy. Jeżeliby stan taki potrwał przez całą zimę tegoroczną, nieprzewidywana ta oszczędność wynosiłaby około 16 000 złr., tyle bowiem niemal kosztowała wywózka śniegu w roku ubiegłym. Zdaje się jednak, iż całkowicie na to liczyć nie można, gdyż śnieg od wczoraj ubielił ulice, a zaraz też ukazały się obok śmietników i słynne *nasze pryzmy* oczekujące już na uprzątnięcie...

Usiłowanie samobójstwa. Wczoraj rano po godzinie 8, jakiś nieznany mężczyzna chciał rzucić się do Wisły z mostu Podgórskiego. Przysunąwszy się do barjery przy drugim filarze, przeżegnał się dwukrotnie i zaczął odmawiać modlitwy. To niezwykłe zachowanie się zwróciło uwagę dziada, stojącego przy końcu mostu. Przysunął się więc prędko i chwycił niedoszłego samobójcę za rękę, wmawiając w niego natarczywie dawne stosunki znajomości. Ta niespodziewana interwencja zmusiła niedoszłego samobójcę do ucieczki, ale dziad dogonił go i zaprosił na... lampkę piwa do pobliskiego szynku. Po długich pertraktacjach samobójca skłonił się przyjąć propozycję, i wkroczył z dziadem do świątyni Gambrynusa. Tam po trzecim kufelku opowiedział dziadowi rozpaczliwe swe położenie finansowe, gdyż pracując jako murarz, nie jest w stanie wyżywić swej rodziny. „Od dwóch miesięcy — mówił — nie mam roboty, wyrzucono mnie z mieszkania na bruk uliczny“. Dziad, jak się okazało, wybitny kapitalista, wziął do serca spowiedź biedaka, i ofiarował mu 13 złr. wraz z kazaniem moralnem. — Fakt to autentyczny. Słysząc całą rozmowę właścicielka szynku, rozrzewniona postępkiem dziada, nie przyjęła należytości za traktament.

Stureńskowy banknot może być lżejszym od gilzy. Przekonał się o tem p. Bogucki, właściciel fabryki gilz, któremu onegdaj przy wyjmowaniu pieniędzy na zbiegu plantacyi i ulicy Szewskiej wyrwał wiatr stuguldenówkę i poniósł w nieznane strony. Mimo usilnych poszukiwań, cenny stalorys nie został odnaleziony.

Przepadli żydkowie. W dniu 30 grudnia opuścił dom rodzicielski Salomon Neumann, lat 18, syn parasolnika; a w dniu wczorajszym Adolf Goldstein, lat 10, syn szynkarza z ul. Szpitalnej i obaj przepadli bez wieści. Ostatni wyszedł około 8 rano w granatowem trykotowem ubraniu marynarskiem i brązowej czapce włóczkowej, jest blondynem twarzy okrągłej. Ktoby posiadał o nich jakąkolwiek wiadomość, zechce zawiadomić tutejszą Dyrekcję policji.

Omyłki druku.

W artykule wstępnym „Bilans polityczny“ w przedostatnim jego ustępie zamiast: „i dlatego politykę jej kolonjalną, jako rozwijającą siły“ — ma być: „jako rozdrabniającą siły“.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO

W niedzielę 3 b. m. *Uriel Akosta*, tragedja w 5 aktach Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

We wtorek 5 b. m. po raz szósty: *Pierwszy bal*, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego; po raz czwarty: *Guzik*, komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza i *Reprezentant domu Müller i Spółka*, komedja w 1 akcie Wł. hr. Koziebrodzkiego.

We środę 6 b. m. po raz 134: *Kościuszko pod Racławicami*, obraz historyczny w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca.

We czwartek 7 b. m. (jedenaste czwartkowe przedstawienie) wznowienie: *Wielki człowiek do małych interesów*, komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 2 stycznia. Do *Wiener Tagbl.* donoszą: „W Baku, na Kaukazie, zaszły w dniu 24 tym grudnia poważne rozruchy. W dniu tym, w pobliżu przystani zebrał się tłum Persów, który następnie udał się na jedną z głównych ulic i rozpoczął wybijać szyby w sklepach Rosjan, oraz bić tych, którzy usiłowali stawiać jakikolwiek opór. W dalszym ciągu ekscesów, tłum przewracał wagony tramwajowe demolując je i wyrywał płyty z chodników, rzucając niemi w bramy kamienic. Oddział policji wystąpił przeciwko ekscedentom, został jednakże przez tychże rozpędzony. Wreszcie wywiązała się bójka na noże i jatagany, Persów z Rosjanami, a gdy zjawił się gubernator z całym swoim personelem, celem uspokojenia umysłów, tłum obrzucił go kamieniami tak, iż zbroczony krwią, ratować się musiał ucieczką.

Z rozkazu gubernatora wyruszyło na miejsce ekscesów wojsko: pół batalionu piechoty i oddział kawalerji. Piechota dała ognia: wielu zostało zabitych, a około 50 osób rannych. Szarża kawalerji nakoniec tłum rozproszyła. Przez dwa dni następne na ulicach biwakowało wojsko, i wszystkie sklepy były pozamykane. Dopiero w niedzielę handel i ruch w mieście przywrócony został na nowo. Powodem rozruchów miał być wielki napływ robotników Rosjan z gubernij głodem dotkniętych, którzy miejscowym robotnikom Persom, poczęli wytwarzać konkurencję. Aresztowano 80 osób“.

Budapeszt 2 stycznia. Dyrekcja i komitet nadzorczy pierwszej krajowej kasy oszczędności w Peszcie skonstatowały w kasie manipulacyjnej niedobór gotówki w kwocie 60.000 złr., oraz brak obligacyj renty w nominalnej wartości jednego miljona złr. Kwoty te sprzeniewierzone zostały przez głównego kasjera Piufsicha, który sobie odebrał życie.

Voitsberg (w Styrji) 2 stycznia. Pośród górników okręgu kopalnianego Voitsberg-Köflach wybuchł strejk.

Berlin 1 stycznia. Jak twierdzi *Norddeutsche Allgemeine Ztg.*, pruski Sejm krajowy, który ma się zebrać w połowie stycznia, obradować będzie nad nową ustawą dla szkół ludowych. Łatwem jest bardzo do pojęcia natężenie, z jakiem oczekiwany jest projekt ministra oświaty Zedlitza, gdy się przypomni losy Gosslerowskiej ustawy w tej samej kwestji. Gossler przepadł ze swym wnioskiem, jak wiadomo, dla tego, że miał centrum i konserwatywnych przeciw sobie; następca jego, hr. Zedlitz, został powołany z tej prostej przyczyny, że nie miał za sobą przeszłości, któraby mu broniła porozumiewać się z Polakami, centrum i obozem konserwatywnym. Do jakiego stopnia uwidoczni się ta tendencja w nowej ustawie dla szkół ludowych, dotychczas jest to jeszcze tajemnicą, ale w stronnictwach, gdzie obawiają się zbliżenia rządu do centrum, z dnia na dzień wzrasta nieufność do ustawy ministra Zedlitza i troska, że nieufność ta ma wszelkie podstawy do racji bytu.

Nowy Jork 1 stycznia. Na krześle prezydjalnem w Chili zasiadł sennor Montt, a urzędowanie swe rozpoczął od udzielenia ogólnej amnestji. Jak przewidują, gabinet obecny niedługo powinienby ustąpić, robiąc miejsce ministerstwu jednolitemu z parlamentarną większością. Ukończone dopiero co śledztwo w sprawie walki między majtkami amerykańskiego krzyżowca i mieszkańcami Chili, wykryło, iż policja chilijska bynajmniej nie rzuciła się na majtków, co sami oni zeznają. Wszyscy zresztą majtkowie, z wyjątkiem jednego, byli pijani. Z drugiej strony przyznało się wielu Chilijczyków, iż na ataki majtków odpowiedzieli nożami. Obecnie oczekują wyroku najwyższego trybunału. W Waszyngtonie nie są też tak wojowniczo usposobieni, jak utrzymywały i utrzymują jeszcze londyńskie dzienniki. Zapewnienia, jakich sekretarz urzędu marynarki, Soley, udzielił współpracownikowi *New Jork Herald*, są dosyć pokojowej natury.

TELEGRAMY.

Zdobycze Lewicy.

Wiedeń 3 stycznia. W dobrze poinformowanych kołach utrzymują, że namiestnik styryjski, baron Kuebeck ma być spensjonowanym i zastąpionym przez szefa sekcyjnego w ministerstwie oświaty br. Eisenberga. W ten sposób uzyska rząd możność wprowadzenia do tego wydziału jednego z członków lewicy, mianowicie radcę dworu Exnera.

Prześladowanie duchowieństwa we Francji.

Paryż 3 stycznia. Minister wyznań zasądził biskupa Carcassonne, który bez zezwolenia rządu udał się do Rzymu na utratę odpowiedniej części dochodów przez cały czas nieobecności. Biskup odpowiedział notą, w której podnosi, że kapłanowi nie tak zależy na pieniądzach, jak na spełnieniu obowiązku.

Kwestja egipska.

Londyn 3 stycznia. Rokowania między rządami środkowo-europejskiemi w sprawie uregulowania definitywnego kwestji egipskiej w pełnym toku. Zgoda gabinetów berlińskiego, wiedeńskiego i włoskiego umowami zapewniona. Rząd francuzki i turecki również nie są zbyt dalekie od przystąpienia do propozycji Salisbury'ego.

Traktaty handlowe Francji.

Paryż 3 stycznia. Co do stanu rokowań rządu francuzkiego z zagranicą w sprawie traktatów cłowych pisze *Temps* co następuje: Grecja przyznała Francji najdalej idące koncesje w sprawie cła granicznego, natomiast Francja przyznała Grecji na pół roku minimalną taryfę. Rokowania ze Szwecją ukończone będą w poniedziałek. Szwecja przyzwala Francji najniższą, Francja minimalną taryfę. Ze Stanami Zjednoczonemi ma być zawartą konwencja, która pod pewnemi warunkami dopuszcza również taryfę minimalną, za co ze swej strony Stany Zjednoczone przyznają Francji wolność cłową co do przewozu cukru. Również pomyślny dla Francji obrót wzięły rokowania z Belgją, Holandją i Szwajcarją. Najwięcej trudności w rokowaniach z Hiszpanją.

Głód w Finlandji.

Londyn 3 grudnia. *Standard* otrzymuje wiadomość, że głód wzmaga się w Finlandji, zwłaszcza w północnych okręgach. Dwunasta część ludności walczy ze śmiercią głodową.

Wiedeń 3 grudnia. Smolka objął dziś czynności prezydjalne w biurze Izby poselskiej.

Praga 2 stycznia. Na posiedzeniu Rady gminnej oświadczył r. m. Breznowsky, że szkoły niemieckie w Pradze stałyby pustkami, gdyby ich nie napełniali żydzi. Z tego powodu powinien każdy prawdziwy Czech być antysemitą.

Berlin 3 stycznia. Biuro Wolffa przeczy stanowczo, jakoby Rosja przystąpiła do traktatów handlowych państw środkowo europejskich.

Bukareszt 3 stycznia. Urzędowe sfery zaprzeczają stanowczo wiadomości *Timesa*, wedle której rząd rumuński miał wydać rosyjskim władzom nihilistę Mazimena, czy też Madimenkę. Ze strony Rosji w czasach ostatnich przedstawiono rządowi rumuńskiemu po dwakroć żądanie wydania zbrodniarzy, ale nie politycznych. Żądano mianowicie wydania Markowskiego, skazanego za kradzież na 5 lat więzienia, i Madimenkę, skazanego za współudział w kradzieży koni, na trzy miesiące. Obaj przyznali się już do winy wobec sądów rumuńskich i wykluczonem jest zupełnie, aby byli nihilistami, lub w spiskach politycznych mieli udział.

Paryż 3 grudnia. Wbrew twierdzeniom dziennika *Bulgarie*, że korespondent *Temps'a* Lindenlaub został z Sofji w styczniu 1888 wydalony, utrzymują, że Lindenlaub opuścił Sofję dobrowolnie w listopadzie 1887.

Rzym 3 stycznia. Papież przesłać miał nuncjuszowi stolicy apostolskiej w Paryżu surowe polecenie, aby biskupi wstrzymali się od wszelkich agitacyj partyj monarchicznych i pod grozą najwyższej niełaski papieża oddawali się jedynie obronie religijnych i socjalnych interesów ludności katolickiej. Papież nie życzy sobie wydawać Kościół na pastwę zawichrzeń partyjnych i nie chce, aby monarchizm, który we Francji nie ma racji bytu, wyzyskiwał do swych celów instytucje kościelne. Wypowiedziane w tej mierze zapatrywania nuncjusza ś. p. Czackiego, okazały się prawdziwemi, a papież ponownie nie myśli ulegać naciskowi monarchistów.

Rzym 2 stycznia. *Osservatore Romano* zamieszcza artykuł, wymierzony przeciw agitacjom Cassagnaca i jego zwolennikom, którzy religji nadużywają, jako środka do walki z rządem i dla tego są niezadowoleni z pojednawczego postępowania Papieża w stosunkach z rządem francuzkim.

Ateny 3 grudnia. Sesja Izby poselskiej odroczona po powziętej uchwale w sprawie traktatów cłowych, upoważniającej rząd do tymczasowego przedłużenia istniejącego dotąd z Francją traktatu na pięć miesięcy, aby w tym czasie warunki nowego traktatu mogły być należycie omówione.

Londyn 3 stycznia. *Times* utrzymuje, że odbywają się narady dyplomatów w sprawie przystąpienia Rosji do traktatów handlowych, a odbyte konferencje dotyczyły głównie nafty rosyjskiej, i niemieckich towarów łokciowych.

Konstantynopol 3 stycznia. Przybył tu ambasador włoski Ressmann.

NADESŁANE.

wchodzące obstalunki i reperacje, które wykonuję punktualnie po najtańszych cenach.

Prośba!

W nadziei ratunku, udaje się matka 7 dzieci a żona djurnisty, do czułych i litościwych matek dzieciom, Szan. Publiczności, upraszając o łaskawe względy i podanie pomocy w tak strasznej nędzy.

2133(3) Elżbieta Skórska, Tarnów

Zgubiono!

Zegarek złoty

damski z brylancikami, w Wigilją, przechodząc z ul. Straszewskiego przez Podzamcze na Stradom. Znalazca otrzyma 5 złr. w Adm. „Kurj. Polsk." 213(2-2)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PANSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważny od 1 października 1891 r., zastósowany do czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

— rano (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. 5·14 „ (pociąg osob.) z Podgórza-Bonarki. ?05 popoł. (poc. miesz.) z Krakowa (kol. Półn). ?27 „ (poc. osob.) z Podgórza-Płaszowa. ?46 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.	do Oświęcima, Wiednia.
— rano (pociąg mieszany) z Krakowa (kolej Północna) ?19 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. 9.40 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.	do Bielska, Żywca, Zwardonia, Wiednia, Budapesztu, N. Sącza, Orłowe, Chyrowa, Stryja.
?59 popoł. (pociąg osobowy) z Krakowa (kol. Kar. Ludw.). 4·44 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. ?56 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Bonarki.	do Żywca, Mszany dolnej.
6·55 wiecz. (pociąg mieszany) z Krakowa (kolej Północna) ?16 „ (pociąg osobowy) z Podgórza-Płaszowa. 7·37 „ (pociąg osobowy) z Podgórza Bonarki).	do Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

5·26 rano (p. o.) do Podgórza-Bonarki. 5·41 „ (p. o.) do Podgórza-Płaszowa 6·02 „ (pociąg mieszany) do Krakowa (kolej Północna). 6·14 „ (pociąg osobowy) do Krakowa (kolej Karola Ludwika).	ze Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza
9·6 przedp. (poc. osob.) do Podgórza-Bonarki. 9·18 „ (poc osob.) do Podgórza-Płaszowa.	z Żywca.
10·2 „ (poc. osob.) do Podgórza-Bonarki. 10·18 „ (poc. osob.) do Podgórza-Płaszowa. 10·37 „ (poc. miesz.) do Krakowa (kol. półn.) 10·58 „ (poc. osob.) do Krakowa (k. K. L.)	Mszany dolnej, z Wiednia, Oświęcima,
3·38 popoł. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki 3·53 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa. 4·12 „ (pociąg mieszany) do Krakowa (kolej Północna).	z Budapesztu, Wiednia, Zwardonia, Żywca, Bielska, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Nowego Sącza.
8·12 wiecz. (pociąg osobowy) do Podgórza-Bonarki 8.28 „ (pociąg osobowy) do Podgórza-Płaszowa 9·20 „ (pociąg pospieszny) do Krakowa (k. Karola Ludwika)	z Oświęcima

Odjazd z Tarnowa:

?·30 rano (pociąg mieszany) do Orłowa, Koszyc, Suchy, Żywca
?·41 przed. (pociąg osobowy) do Chyrowa, Stryja.
?27 popoł. (pociąg osobowy) do Orłowa, Chyrowa, Stryja, Now. Sącza, Dobry.

Przyjazd do Tarnowa:

10·56 przedpoł. (poc. osob). z Orłowa, Dobry, N. Sącza, Stryja, Chyrowa.
7.24 wiecz. (p. o.) z Koszyc, Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.
11·59 w nocy (poc. miesz.) ze Stryja, Chyrowa

Czas środkowo-europejski jest wcześniejszy od pragskiego o 2 minuty, zaś późniejszy od czasu krakowskiego o 20 min., a od czasu lwowskiego o 36 min., od czasu wiedeńskiego o 6 min., od czasu budapeszteńskiego o 16 i od czasu cieszyńskiego o 14 min. Rozkład jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cnt. we wszystkich stacjach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów.

1024(4-?)

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 2 stycznia

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	114 —	116 —
Marki niemieckie	57 40	58 —
20-to frankówki ważna	9 30	9 40
Rubel srebrny obrączkowy	1 33	1 43
Obligi. Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	92 40	93 20
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	105 —
4% galicyjskie Obligacje propinacyjne 26-letnie	92 —	93 —
4% galicyjska pożyczka krajowa	103 50	105 —
4½% „ „ „	97 50	98 50
6% Obligacje komun. galic. Banku krajowego	100 50	101 25
4% Listy likwid. Królestwa Polskiego za 100 r. im. wart. oprócz kuponu bież. w rublach i kop.	96 50	98 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	98 10	99 —
4½ „ „ Tow. kr. ziem. we Lw. nieokr.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ „ 41 let.	94 50	95 50
4% „ „ „ „ „ „ „ 56 let.	94 25	95 —
4% „ „ „ „ „ „ „ 52 let.	99 10	100? —
5% Listy zast. gal. Banku hipot. we Lw. prem.	107 50	108 3?
5% „ „ „ „ „ „ niepr.	100 30	101 —
4½% „ „ „ „ „ „	98 10	99 —
6% Listy zast. Zakł. kred. ziem. w Krak. 36 let.	99	100 —
6% Listy dłużne Zakładu kredytowego włościańskiego we Lwowie *w likwid.*	59 —	6? —
5% Listy dłużne Zakładu kredytowego włościańskiego we Lwowie *w likwid.*	52 —	54 —
5% Listy zastawne Tow. kredytowego ziemskiego Królestwa Polskiego z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bież. w rub. i kop.	99 ?	100 75
Akcje kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr	206 —	208 —
„ Lwowsko-Czerniowieckiej . . . „ 200 „	240 —	242 —
Galicyjskiego Banku hip. we Lwowie „ 200 „	315 —	320 —
Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie „ 200 „	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	22 —	23 —
„ Stanisławowa	27 50	29 —
Towarzystwa austrjackiego czerwonego Krzyża	16 50	17 ?0
„ węgierskiego „ „	10 50	11 ??
„ włoskiego „ „	11 50	12 75
Bazylika Buda-Peszt	6 40	7 —

Wydawca i naczelny redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki